

- ROZMOWA Z PROF. MICHAŁEM MAŁOFIEJEWEM
- MONASTER OPTINA I KLASYCY LITERATURY ROSYJSKIEJ
- MONASTER ŚW. ONUFREGO W JABŁECZNEJ
- LEW SZESTOW – DOSTOJEWSKI I ŚW. AUGUSTYN

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK III WARSZAWA 1987.06.21 NR 6 (27) CENA 15 ZŁ

MAJOWA KONFERENCJA W BIAŁYMSTOKU

18 i 19 maja br. w Białymstoku miały miejsce wydarzenia, które przyciągały uwagę krajowych środków masowego przekazu. W dziennikach radiowych i telewizyjnych szeroko informowano o międzynarodowej konferencji chrześcijan na rzecz pokoju, która odbyła się 18 maja, skromniej o drugim dniu obrad poświęconym jubileuszowi 1000-lecia chrztu Rusi.

Pierwsza konferencja poświęcona była najistotniejszemu problemowi współczesnego świata — walce o zachowanie pokoju. Z treści referatów i wystąpień zaproszonych gości wynikało głębokie przekonanie, że tylko w pokoju można rozwiązać niektóre problemy moralne nurtujące ludzkość, zapewnić człowiekowi godziwą egzystencję tam, gdzie panuje głód, ubóstwo i niesprawiedliwość.

W wystąpieniu inauguracyjnym ks. arcybiskup Sawa powiedział między innymi: *„Pokój, w imię którego zebraliśmy się dzisiaj w Białymstoku, to tylko słowo, ale i zawiera ono treści i wiele głębokich myśli. Tłumaczone na wszystkie języki świata oznacza to samo — chęć istnienia, radość bycia i tworzenia”.*

Ks. Konstanty Bondaruk warunkował zachowanie pokoju rozwiązaniem kwestii natury moralnej. Uzasadniał, że działania człowieka zależne są od uznawanego przezeń systemu wartości.

Profesor Bazyli Czeczuga mówił o zagrożeniu ekologicznym, wynikającym z wyścigu zbrojeń oraz rozwoju techniki. Głos zabrał również przedstawiciel młodzieży, student prawa Jarosław Matwiejuk, który zwrócił uwagę na współzależność zaniku tradycyjnych norm moralnych i rozwoju patologii: narkomanii i alkoholizmu wśród młodego pokolenia.

Konferencja, której inicjatorem był ks. arcybiskup Sawa, zorganizowana została przy współudziale Białostockiego Komitetu Pokoju i wojewódzkiego oddziału Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Poruszane problemy są bardzo istotne nie tylko dla chrześcijan, lecz dla wszystkich ludzi realnie oceniających rzeczywistość. Różnice światopoglądowe i religijne nie mogą stanowić przeszkody w dyskusji o konieczności zachowania życia na ziemi. Na sali wśród zaproszonych gości byli obecni biskupi prawosławni: Atanazy z ZSRR, Domentian z Bułgarii, Tychon z Finlandii, Jeremiasz z Polski obok przedstawicieli Kościołów protestanckich z RFN i Szwajcarii, przedstawicielka Departamentu Młodzieży Światowej Rady Kościołów, Marianne Houben z Holandii, przedstawiciele władz ChSS na czele z prezesem Kazimierzem Morawskim, sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju Jarosław Pietras oraz przedstawiciele władz wojewódzkich — I sekretarz KW PZPR Włodzimierz Kołodziejuk, wojewoda Marian Gała, prezydent miasta Białegostoku Zbigniew Zdrojewski.

W godzinach wieczornych odbył się koncert muzyki cerkiewnej. Sala filharmonii białostockiej okazała się za mała, by pomieścić wszystkich chętnych pragnących wysłuchać wykonawców popularnych hymnów wielkanocnych. Część artystyczną zainaugurował występ zespołu dziecięcego działającego przy parafii św. Mikołaja w Białymstoku. Wielu mogło się przekonać, że pojmowanie wojny i pokoju przez dzieci bywa nieraz głębsze niż przez dorosłych. Następnie kolejno śpiewały trzy chóry — dwa z Białegostoku i goście z Leningradzkiej Akademii Duchownej. Większość pieśni tematycznie związana ze świętem Paschy głosiła radość życia i nadzieję na triumf dobra w świecie. Każdy z zespołów był przyjęty owacyjnie przez białostocką publiczność.

18 maja dyskutowano głównie o teraźniejszości i przyszłości, dzień później o przeszłości sprzed 1000 lat. Większość referentów przedstawiała wybitnie naukowy materiał, zawierający wiele szczegółów, skrótów myślowych i uogólnień. Niektóre referaty mogłyby stanowić podstawę do dyskusji w wąskim gronie fachowców.

Konferencję otworzył ks. arcybiskup Sawa, który przypomniał, że Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest matką Cerkwi prawosławnej w Polsce i siostrą w rodzinie autokefalicznych Cerkwi prawosławnych. Wskazał też na historyczne związki łączące prawosławie na ziemiach polskich z ruską tradycją kulturową. Pierwszy referat był autorstwa profesora Władysława Serczyka (tekst z powodu nieobecności profesora w kraju przeczytał ks. Konstanty Bondaruk). Prof. Serczyk szukał przede wszystkim motywów przyjęcia chrztu przez Włodzimierza z Bizancjum. Zwrócił uwagę na uniwersalne wartości chrześcijaństwa jako czynnika państwowotwórczego, przynoszącego nową kulturę, moralność, obyczaje i łączącego Ruś z Europą. Referat wskazywał na okoliczności, które doprowadziły do chrystianizacji. Nieco odmienną genezę chrztu Rusi przedstawił przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego, ks. Aleksander Ranne, który położył większy nacisk na wolę władcy, Włodzimierza, w tym procesie.

O ruskich wpływach na ziemiach etnicznie polskich w okresie jagiellońskim mówił doc. Aleksander Naumow. Na przykładzie malarstwa w obiektach sakralnych na terenie Lublina, Sandomierza, Krakowa wskazał, jak głęboko sięgały ruskie wpływy kulturowe. Jagiełło, chociaż panował w kraju z łacińskiego kręgu kulturowego, w kraju zdominowanym przez katolicyzm, nie wyrzekał się upodobań do „kultury greckiej”. Liczne zabytki z okresu jego panowania, które wskazał doc. Naumow, świadczą o tym, że na ziemiach polskich ruskie wpływy nie były czymś incydentalnym, lecz trwałym elementem w krajobrazie kulturowym kraju.



Konferencja pokojowa w Białymstoku. Przemawia ks. abp Sawa, siedzą (od lewej ks. S. Zeleźniakowicz, K. Morawski, prof. B. Czeczuga, E. Czykwin.

Fot. W. Andrejczuk

O przenikaniu zachodnich wzorców kulturowych na wschód mówił natomiast doc. Stanisław Aleksandrowicz. Słusznie zauważył na wstępie, że żadna kultura nie rozwija się w izolacji od świata zewnętrznego. Wpływy greckie u zarania państwowości ruskiej, włoskie w dobie ekspansji państwa moskiewskiego, są dość dobrze opisane przez historyków. Aleksandrowicz przedstawił zagadnienie mniej znane — przenikanie wzorców zachodnioeuropejskich na ziemie ruskie na przestrzeni kilku wieków. Omówił to na przykładzie budownictwa sakralnego o charakterze obronnym z terenu Białorusi. Wskazał na występowanie w tym budownictwie elementów stylów: romańskiego, gotyckiego i renesansowego, charakterystycznych dla Europy Zachodniej.

Dwa następne referaty poświęcone były monasterowi supraskiemu. Ks. Serafin Żeleźniakowicz w swym referacie podkreślił, że monaster supraski w XVI wieku był ośrodkiem życia religijnego i intelektualnego promieniującym na całą prawosławną Słowiańszczyznę. Liczne kontakty, jakie utrzymywał monaster supraski z ośrodkami życia religijnego na terenie Rusi, Grecji, Serbii i Bułgarii, sprzyjały rozwojowi życia kulturalnego. Świadczą o tym zasoby biblioteki monasteru. Mówił o tym także Antoni Mironowicz podkreślając bezpośredni wkład zakonników w pomnażanie księgozbiorów. Monaster supraski leżący na peryferiach obszaru etnicznie ruskiego w następnym stuleciu miał odegrać nie mniejszą rolę kulturową. Słynny Kodeks Supraski stanowi jeden z najstarszych zabytków piśmiennictwa słowiańskiego.

Na zakończenie głos zabrał student Leningradzkiej Akademii Duchownej, Grigorij Krasnocwietow, który omówił stan przygotowań Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego do jubileuszu 1000-lecia chrztu Rusi. Drugi dzień obrad, podobnie jak pierwszy zakończył się częścią artystyczną. Występ chórów i małżeństwa Jankowskich, którzy recytowali swoje wiersze, przyciągnął publiczność, która do ostatniego miejsca wypełniła salę kina „Forum”.

E. M.

DZIEŃ ŚWIĘTEJ TRÓJCY PIĘĆDZIESIĄTNICA

O. Grigorij Krug

Duch Święty działał w Kościele od założenia świata; przemawiał przez proroków, poczęty w ich wnętrzu, obłokiem ocieniał przybytek, wylewał się światłem niestworzonym na Górze Tabor, napełniał apostołów po Zmartwychwstaniu, gdy Zbawiciel tchnął na nich i powiedział: „*Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*” (J 20, 22—23). W zdarzeniu tym dokonało się przekazanie władzy apostolskiej, z niego też wzięła swój początek hierarchia kościelna.

Na czym więc polegała obietnica dana uczniom przed Wniebowstąpieniem i spełniona w dniu Piećdziesiątnicy, skoro Duch Święty od założenia świata działał, ożywiał, urządzał i kierował wrzechświatem? Chyba najpełniejsze, najbardziej pierwotne i zarazem wyczerpujące wyjaśnienie tej wątpliwości znajdujemy w Dziejach Apostolskich. Jest to wyjaśnienie, które zostało przedstawione przez apostoła Piotra ludowi, nie mogącemu pojąć istoty tego, co się zdarzyło. Było to, zgodnie ze świadectwem Piotra, spełnienie proroctwa Joela: „*W ostatnich dniach — mówi Bóg — wyleję Ducha mojego na wszelkie ciało i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze. (...) Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego i będą prorokowali. I sprawię dziwy na górze — na niebie, i znaki na dole — na ziemi; krew i ogień, i kłęby dymu*” (Dz.Ap. 2, 17—19; por. Joel 3, 1—5). To wylanie Ducha Świętego stanowi ostateczną pełnię i ukoronowanie Kościoła Chrystusowego, jest jakby kopułą, która ocieniła świątynię w Zstąpieniu Ducha Świętego. Cały Kościół nasycił się pełnią chwały Trójcy Świętej, proroczo zapowiedzianą przez Joela: „*...i sprawię dziwy na niebie*” — co jest tajemnym wyobrażeniem Trójcy. Wszystko w Kościele zostało uwarunkowane przez Zstąpienie Ducha Świętego; tego Zstąpienia nie można jednak, jak się zdaje, rozumieć jako jakiegoś jednorazowego aktu Boskiej Opatrzności, który obdarzył Kościół doskonałym ustrojem i stał się jego świętą pamiątką. Zstąpienie Ducha Świętego, które dokonało się w określonym miejscu i czasie, jest w Kościele nieprzerwanym misteryjnym działaniem, jak gdyby oddechem Kościoła. To, co zdarzyło się w określonych okolicznościach, miało swój początek — nie ma końca. Jest niczym niebiański strumień objawiony w Kościele, strumień, którego wody nigdy nie wyschną.

Świadectwo Dziejów Apostolskich o Pięćdziesiątnicy jest świadectwem słowa; to ono właśnie jest praosnową przedstawienia tego zdarzenia. Przekaz o zdarzeniu, które święcimy, zaświadczony przez Pismo i podawany przez Tradycję, jest tym zalążkiem, tą osnową, która warunkuje narodziny ikony. To samo można powiedzieć o ikonie Pięćdziesiątnicy. Ikony, które wcale nie są tożsame w swej ikonografii, rodzą się wszystkie z jednego źródła — ze świadectwa Dziejów Apostolskich.

Nie należy jednak sądzić, że ikona zrodzona w ten sposób dąży do odzwierciedlenia zdarzenia w sposób protokolarny, z pasywną drobiazgowością, do stania się jego zwierciadlanym odbiciem. Poszukiwać w ikonie takiego naturalistycznego przedstawiania byłoby ogromnym błędem, niezrozumieniem samoistnej wartości ikony. Realizm ikony polega na czymś innym; nie odzwierciedla ona zdarzenia tak jak lustro czy gładka tafla wody, ale dąży zawsze do odtworzenia samej istoty tego, co przedstawia. W swym podstawowym znaczeniu ikona jest realnością duchową i w tym sensie również jej zasadnicza treść ma zawsze charakter profetyczny. Ikona zawiera pierwiastek twórczy i dlatego często nie dostrzegamy całkowitej i absolutnej tożsamości świętych obrazów. Niekiedy przedstawienie święta nie ma jednolitej ikonografii — jest tak np. w przypadku ikony Zmartwychwstania. Trzeba również zauważyć, że w przedstawianiu jakiegokolwiek zdarzenia duchowego zawsze ujawnia się pewna niemoc, niemożność oddania do końca i wyczerpująco pełnej postaci tego, co w Kościele urzeczywistniło zbawczy plan Boga wobec świata. Ponieważ treść każdego Boskiego działania w świecie jest bezgraniczna i niewyczerpana, również ikony stanowią w życiu Kościoła cząstkę jego liturgicznego wysiłku, mającego na celu, jak można

Dokończenie na str. 5

DOSTOJEWSKI I ŚW. AUGUSTYN

Lew Szestow

Św. Augustyn nienawidził stoików, Dostojewski nienawidził naszych liberałów. Na pierwszy rzut oka niczym nie wyjaśniony ekscentryzm. Obaj zdecydowani chrześcijanie, obaj tak wiele mówili o miłości i raptem — taka nienawiść! Do kogo przede wszystkim? Do stoików głoszących samowyrzeczenie, ceniących nade wszystko w świecie cnotę i do liberałów, również ceniących cnotę przede wszystkim. Ale fakt pozostaje faktem: Dostojewski z pianą na ustach mówił o Stasiulewiczu i Gradowskim. Augustyn nie mógł spokojnie wymienić imienia Regulusa albo Mucjusza Szewoli, stoików przed stoicyzmem i nawet Sokrates, wzniesiony na piedestał przez świat antyczny, wydawał mu się straszydłem. Oczywiście i Augustyna, i Dostojewskiego pętała jedna myśl o możliwości istnienia takich ludzi jak Szewola albo Gradowski, ludzi zdolnych kochać cnotę dla niej samej, zdolnych do widzenia w cnocie celu samego w sobie.

Dostojewski w dzienniku otwarcie pisał, że jedyną ideą, która może natchnąć człowieka, jest idea nieśmiertelności duszy. Słowo „idea" ma różne znaczenia: w filozofii najczęściej mówi się o ideach platońskich. Jednak Dostojewski używał tego słowa w całkiem innym znaczeniu. Filozofia teoretyczna była mu zupełnie obca, ale niewątpliwie, jeśliby znał on Platona w tym sensie, który mu się teraz przypisuje, znienawidziłby go nie mniej niż Gradowskiego i Stasiulewicza. U Platona Sokrates nieraz twierdził, że ideały ludzkie pozostają nie zmienione niezależnie od tego, czy nasza dusza jest śmiertelna czy nieśmiertelna. Dostojewski zaś sądził — i w tym podstawowy punkt jego rozejścia się z liberałami — że jeśli nie ma życia pozagrobowego, to niemożliwe i bezsensowne jest bycie cnotliwym. Dlatego nienawidził on liberałów, ponieważ oni całym swoim życiem potwierdzali coś przeciwnego. Nie wierzyli w nieśmiertelność duszy, a za cnotę gotowi byli iść w ogień i na szafot!

Z tej samej przyczyny Augustyn mówił z prawie zabobonnym wstrętem o stoikach i wszystko był gotów im wybaczyć oprócz cnoty: *virtule gentium splendida vitia sunt* (cnoty ludzkie są to błyszczące wady) — cnoty pogan są tylko błyszczącymi ułomnościami. Dopóki cnota była uważana za drabinę, chociażby krętą i nieskończenie trudną, do innego lepszego świata, można ją było przyjąć. Ale, jeśli jest ona czystą ideą, celem samym w sobie, lepiej jest wówczas w ogóle nie żyć na świecie. Prawdopodobnie Dostojewski niezupełnie wierzył w to, że ma rację, tj. w to, że dusza jest nieśmiertelna. Jednak wiara ta była mu potrzebna, nie wystarczało mu dysponowanie ideą o nieśmiertelności duszy.

Prawdę mówiąc, idea o nieśmiertelności duszy wcale nie jest ideą. Nie istnieje ona sama z siebie, nie można jej służyć. Ona sama musi służyć. Tak że jeśli np. sprawiedliwość nazwać ideą — to oczywiście w zupełnie innym sensie niż ten, który nadawał temu słowu Dostojewski. Można powiedzieć: *perest mundus, fiat justitia* albo *fiat veritas* (niech zginie świat, aby tylko była sprawiedliwość albo prawda). Sprawiedliwość albo prawda chcą dochodzić swoich praw, a to, czy świat zginie czy nie — jest czymś wtórnym. Dostojewski chce przyznać prawa biednej, samotnej ludzkiej duszy. Dusza pragnie u niego „być" wszędzie i wchodzi w konflikt z innymi pretendentami do istnienia — głównie z ideami. *Inde ira* (stąd gniew) albo — lepiej — niezliczone *irae* (gniewy) i Dostojewskiego, i bł. Augustyna.

Idee wymagają praw do istnienia; Dostojewski i Augustyn, sumienni i mocno zaangażowani obrońcy dusz, pragną tego prawa dla siebie. Każdy, jak myślą, widzi, że podział „bytu" i pogodzenie walczących stron jest niemożliwe. Predykat „bytu" jest niepodzielny. Otrzymają go idee — wtedy dusze powinny odżegnać się od nieśmiertelności; otrzymają go dusze — wtedy idee znajdą się w trudnym do zniesienia położeniu względnych i zupełnie pozornych istot. I z tej, i z drugiej strony chęć taka jest tak niepohamowana, tak gwałtowna, że walka jest walką na śmierć i życie.

Augustyn nauczał o przymusowym nawracaniu niewierzących, również i Dostojewski był niedaleki od tego. Przecież po stronie liberałów i stoików znajduje się cała pozytywna nauka, również prawie cała filozofia — tak, że Dostojewski i Augustyn nie dysponowali „argumentami". Uczeni bez wielkiego kłopotu zgodzą się przyjąć duszę tak samo czy jeszcze bardziej śmiertelną niż ciało, zazwyczaj oni tym problemem nie interesują się, a filozofowie, jeśli uważają coś za dopuszczalne, to tylko ideę nieśmiertelności duszy, tj. przepędzają na wszystkie strony liberałów, ponieważ idea nieśmiertelności duszy w ich mniemaniu zupełnie nie odróżnia się od wszystkich innych idei; istnieje ona dla siebie i tylko dla siebie. Inaczej mówiąc, można przyjąć ideę nieśmiertelności duszy nawet jeśli dusza jest śmiertelna.

Augustyn i Dostojewski byli bardzo inteligentymi ludźmi i trudno ich było oszukać. Wiedzieli, o co walczą i nie szli na żadne kompromisy. Buntowali się, kłócili się, gniewali, zasypywali swoich przeciwników groźbami i wyzwiskami, nie powstrzymywali się nawet od klątw. Ale cóż mogli uczynić? Rozumieli, że „dowodów" nie mogą mieć: w sporze o prawa dowody są bezsilne. Pamiętali nakazy starego Żyda, apostoła Pawła, w którego imieniu przemawiali. Wróg jest sprytny, doświadczony, bezlitosny i czujny. Poddasz mu się — wszystkiemu koniec. Predykat bytu na zawsze uzyskają idee i nawet martwa materia. Potrzebne są nie dowody i miłosna gotowość do ugody, ale ciosy i skrajny stopień wrogości i nienawiści. Tak powstało straszne narzędzie średniowiecza: *anathema sit* (niech będzie przeklęte). Przez piętnaście wieków ludzie bronili za jego pomocą tego, co było im najdroższe. Teraz ono zwietrzało, nie można posługiwać się nim. Na co można je zamienić? Czyżby dzieło Dostojewskiego i Augustyna zginęło w tym dniu, gdy *anathema sit* wypadło z ich rąk?

Przełożył Adam Sawicki

Napisane na podstawie: Lew Szestow, Pycha i pokora w: „Na szalach Hioba", YMCA—PRESS.

Paryż

SPOTKANIE Z PROF. MICHAŁEM MAŁOFIEJEWEM

Z POKOLENIA HERKULESÓW

Jan Wirski

Wyglądem zewnętrznym prof. Michał Małofiejew w niczym nie przypomina starożytnego Herkulesa. Może jedynie patriarszą brodą i tą siłą duchową, która emanuje z jego wewnętrznych przekonań, z niezłomnej wiary, że ziemskim powołaniem człowieka jest czynić i utrwalać dobro, a swą wiedzą i umiejętnościami należy służyć przede wszystkim innym ludziom. A może jeszcze i tym, że jego górna i chmurna młodość upływała właśnie w cieniu białostockich Herkulesów, które po dzień dzisiejszy strzegą wjazdu na dziedziniec Akademii Medycznej. Michał Małofiejew należał bowiem do drugiego rocznika studentów tej uczelni, która jesienią 1950 roku rozpoczęła swą działalność w wypalonych murach dawnego Pałacu Branickich. Pisarz Jerzy Stefan Stawiński nazwał ich „Herkulesami". Była to głośna opowieść o białostockich medykach z lat pięćdziesiątych.

— Różnie nas wówczas nazywano — stwierdza profesor i twarz mu się rozjaśnia. — Rzeczywiście, były to chmurne, ale i górne lata. Prawdziwie herkulesowe zmagania o dogonienie straconego czasu. Takiego zapału do pracy, entuzjazmu i radości życia nie dane mi było obserwować już wśród późniejszych, a tym bardziej współczesnych roczników braci studenckiej. Byliśmy naocznymi świadkami tworzenia się Akademii Medycznej w Białymstoku i aktywnie uczestniczyliśmy w tym twórczym procesie, który nigdy nie został zakończony, trwa do dziś. Ale wtedy... Było nas około trzystu. Mówię tu, oczywiście, tylko o moim roczniku. Wykłady odbywały się w auli budynku głównego. Niestety, ta aula nie miała okien, nawet ram okiennych nie było, bo zostały wypalone albo wyszabrowane. Żeby przeciągi nie poodrywały nam głów, próbowaliśmy te otwary okienne zasłaniać kocami. Ale wówczas aula pogrążała się w mroku, a światła także nie było. Należało więc wybierać: albo chłód i możliwość notowania, albo względne zacisze i kompletna ciemność na sali. Najczęściej decydowaliśmy się marznąć, aby cokolwiek zanotować z wykładów, ponieważ mogliśmy liczyć tylko na wiadomości zachowane w mózgach naszych wykładowców. Biblioteka przecież nie istniała, a podręczniki akademickie, zwłaszcza medyczne, były wówczas wielką rzadkością. Razem z nami mężnie znosili te niewygody również nasi profesorowie. Boże mój, widzę to, jakby działo się dziś. Oto rozpoczyna się budowa obecnego gmachu Instytutu Stomatologii. Profesor Tadeusz Kielanowski (obecnie już emerytowany, mieszka w Gdańsku) bierze łopatę i pierwszy przystępuje do pracy. Wiedzieliśmy, że jest chory, że jego serce nie znosi nadmiernego wysiłku fizycznego, więc stanowczo zażądaliśmy, aby ustąpił nam miejsca. Lubiliśmy go bardzo. Praca, zwana wówczas czynem społecznym, była prawie codziennym udziałem naszej braci studenckiej. Białystok dosłownie leżał w gruzach i każda para rąk liczyła się bardzo w procesie jego odbudowy. Proszę przyjrzeć się budynkowi z arkadami, na rogu Rynku Kościuszki i Sienkiewicza, za budką kontrolną MPK, gdzie później umieszczono datę nadania praw miejskich naszemu miastu — 1749 r. To my, studenci Akademii Medycznej, drążyliśmy, oczywiście ręcznie, głębokie wykopy pod fundamenty i piwnice tego budynku. A z nami — również nasi profesorowie. Nawet stołowaliśmy się razem. Pamiętam, zjawia się oto w stołówce nasz dziekan, prof. Tadeusz Dzierżykray-Rogalski, i razem z nami, z tego samego kotła, posila się zupą lub gulaszem...

Pionierskie były to lata. Prof. Małofiejew opowiadał mi o różnych zainteresowaniach młodzieży akademickiej ze swego pokolenia, o jej aktywności społecznej. Profesor od drugiego lub trzeciego roku studiów był już prelegentem TWP, jeździł po całym ówczesnym województwie białostockim z odczytami oświatowymi, a zainteresowania sportowe z lat studiów pozostały trwałym elementem w jego życiu.

— Codziennie, jeszcze i teraz, uprawiam gimnastykę i bieg dla zdrowia — oświadcza profesor. — Trzeba ruszać się, nie ma innego sposobu, aby pobudzić reakcje obronne organizmu. Aby mózg był sprawny, serce musi dostarczyć mu pożywienia, a przy bezruchu serce również zatraca swą aktywność...

Po ukończeniu studiów Michał Małofiejew stopniowo pokonywał poszczególne szczeble naukowego wtajemniczenia. W 1968 roku, obroniwszy pracę habilitacyjną z zakresu fizjopatologii i uzyskawszy stanowisko docenta, został mianowany kierownikiem Zakładu Fizjologii Mięśni Gładkich przy Instytucie Położnictwa i Chorób Kobiecych Akademii Medycznej w Białymstoku. Nazwa tej naukowo-badawczej placówki niewtajemniczonym nie mówi wiele.

— Uważam siebie za fizjopatologa — wyjaśnia profesor. Zatem moje zainteresowania naukowe koncentrują się wokół mechanizmów powstawania chorób, staram się prześledzić sposoby reagowania organizmu na bodźce chorobotwórcze. Natomiast Zakład Fizjologii Mięśni Gładkich, jako placówka naukowa powierzona mojej pieczy, jest częścią tej dyscypliny naukowej, która bada procesy rozrodcze, prokreacyjne istot żywych, szczególnie zaś rolę mięśni gładkich narządu rodnego kobiety, szukając zarazem praktycznych sposobów zapobiegania zdarzającym się komplikacjom lub usuwania skutków patalogicznych zaburzeń...

Prof. Małofiejew ma liczne zajęcia dydaktyczne ze studentami, m.in. prowadzi seminaria na temat etyki lekarskiej. To bardzo symptomatyczne, że właśnie jemu zostały one powierzone. Ośmieliłem się zapytać wprost:

— Czy w naszym zmaterializowanym świecie, kiedy nawet lekarz staje się bardziej technologiem niż przyjacielem chorego, powoływanie się na Hipokratesa i zasady jego etyki ma jeszcze jakieś praktyczne uzasadnienie?

— Pojmuję pańskie intencje — odrzekł profesor. — Pojmuję, ale całkowicie i stanowczo je odrzucam. Niezależnie od doskonałości urządzeń technicznych, służących do diagnostyki, zawsze należy pamiętać, że spełniają one tylko funkcje usługowe, pomocnicze, przyśpieszają jedynie proces diagnostyczny i wzbogacają materiał, na którym zasadza się relacja pomiędzy lekarzem i pacjentem. Oczywiście jestem za wszelkim, najdalej idącym, wprost rewolucyjnym postępem w medycynie, ale nie dopuszczam możliwości, aby jakiś najbardziej doskonały automat wyeliminował lekarza. O ostatecznym wyniku terapii zawsze będzie decydował kontakt lekarza z pacjentem. Lekarz — osoba spolegliwa, mająca autorytet i szanująca ten autorytet, oraz pacjent — osoba cierpiąca, ale ufna w stosunku do lekarza i personelu medycznego, osoba prosząca, potrzebująca pomocy. A więc dawca pomocy — lekarz i biorca pomocy — pacjent. Tej relacji nie może zakłócić żaden czynnik dodatkowy...

— Nawet *pecunia?* — wtrąciłem prowokacyjnie, mając na myśli łacińskie przysłowie *„Pecunia non olet"* czyli „Pieniądze nie śmierdzą". Na twarzy profesora zarysował się wyraźny grymas wzburzenia.

— Powiada pan: *pecunia. Pecunia non olet.* Niestety, nie jest pan odosobniony w tym mniemaniu. Ale ja panu opowiem pewne zdarzenie z własnego życia. Otóż byłem świeżo po studiach, odbywałem staż zawodowy. I zdarzyło się tak, że pod moją bezpośrednią opiekę trafił pewien staruszek. Oczywiście, leczyłem go z uwagą i oddaniem, jak każdego innego pacjenta. Przy wypisywaniu ktoś z jego rodziny usiłował wręczyć mi butelkę koniaku. Pierwszy raz zetknąłem się wówczas z takim przejawem „wdzięczności". Byłem oburzony i nie przyjąłem tego „prezentu". Nieco później spotkałem swego ówczesnego ordynatora. Był to człowiek wysoki i postawny, szedł z podniesioną głową i niósł ową butelkę koniaku.

— Obraziłeś ludzi, młody człowieku! — oświadczył mi gniewnie. — Oni chcieli okazać ci swą wdzięczność, a ty zlekceważyłeś ich dobre chęci — kontynuował mój przełożony, a ja mu — po namyśle — przyznałem rację. Instytucja dziękczynienia jest równie stara jak cywilizacja ludzka. Człowiek, który doznał szczęścia, zawsze chce w jakiś sposób zademonstrować swą radość. Nawet w świątyni częstokroć nie ograniczamy się do modlitwy dziękczynnej, lecz stawiamy świeczkę, za którą płacimy określoną sumę, składamy ofiarę pieniężną, zostawiamy mniej lub bardziej wartościowe wota. A dla zdrowia, gdy choroba przyciśnie, człowiek jest gotów wszystko poświęcić. Nic zatem dziwnego, że lekarze często są narażeni na tak zwane wyrazy wdzięczności. Utarły się nawet konwencjonalne formy tej „wdzięczności". I wszystko tu zależy od poczucia umiaru i przyzwoitości okazującego swą „wdzięczność" i przyjmującego wyrazy tej „wdzięczności", aby dobre i czyste intencje nie przeistoczyły się w swoje zaprzeczenie. Mnie to, na szczęście, nie dotyczy, ponieważ od bardzo wielu lat nie mam bezpośredniego kontaktu z pacjentami. Staram się jednak takie właśnie zasady postępowania wpajać swoim seminarzystom...

Na moment profesora gdzieś odwołano. Zostałem sam w jego skromniutkim gabineciku. Dwa elementy zajęły moją uwagę w wyposażeniu tego miejsca pracy wybitnego uczonego, członka licznych towarzystw naukowych i autora około stu pięćdziesięciu prac: rozwieszone na ścianach reprodukcje sztychów ze starych ksiąg medycznych oraz poutykane gdzie się dało reprodukcje lub oryginały ikon świętych.

— Ta ikona, którą pan widzi tam, na półeczce — wskazał profesor, widząc moje zainteresowanie tymi elementami wyposażenia jego gabinetu — jest autorstwa mojej córki. Jej się nie podobała, chciała ją przemalować, ale nie pozwoliłem. Mam tu jeszcze arkusze witraży autorstwa profesora Adama Stalony-Dobrzyńskiego...

Pomyślałem z uznaniem: nieczęsto zdarza mi się spotkać człowieka, który z taką otwartością uzewnętrzniałby swoją przynależność do światowej wspólnoty wyznawców prawosławia, zwłaszcza tu, gdzie my, prawosławni, stanowimy nieznaczną mniejszość. To mnie ośmieliło.

— Czy zechciałby pan podjąć temat: prawosławny wśród katolickiej większości? Jakie są pańskie osobiste doświadczenia w tym zakresie?

— Moje osobiste doświadczenia? Są bardzo pozytywne. Ale ja wyczuwam podtekst tego pytania..

— Właśnie, chodzi o ten podtekst...

— ... nie widzę go! — stanowczo oświadczył profesor. — I w całym swoim życiu nie znajduję ważkich argumentów, aby ów podtekst podbudować i wyciągnąć na światło dzienne. Wręcz odwrotnie. Pochodzę, oczywiście, z rodziny ortodoksyjnej, szczerze przywiązanej do prawosławia, urodziłem się i do czternastego roku życia mieszkałem w wielowyznaniowym i wielonarodowościowym Wilnie. Później los rzucił moją rodzinę na Podgórze, osiedliliśmy się w Wadowicach i religii uczył mnie katolicki ksiądz-katecheta, ponieważ byłem jedynym prawosławnym w całej klasie, czego, oczywiście, nie ukrywałem. Ani cerkwi, ani duchownego prawosławnego tam nie było. Na szczęście, trafiłem na niezwykle zdolnego i wszechstronnie oczytanego duchownego. Notabene, był to ten sam katecheta, który niegdyś uczył obecnego papieża Jana Pawła II. To w bogatej bibliotece tego księdza znajdowałem potwierdzenie lub wyjaśnienie nurtujących mnie wątpliwości pragnień. Moi koledzy, pamiętam, pasjonowali się przygodami „Winnetou", a ja ślęczałem nad pismami św. Augustyna, Tomasza z Akwinu, czytałem filozofów greckich i rzymskich, sięgałem po Kartezjusza. Zanim uzyskałem świadectwo dojrzałości, miałem to wszystko już za sobą. I nikt nie chciał, abym odstąpił od prawosławia, nikt mnie nie przezywał i nie wyzywał. Jedynie w centralnej Polsce zdarzyło mi się wyczuć zainteresowanie rosyjskim brzmieniem mojego nazwiska. Tu jednak, w Białymstoku, nawet to nie wzbudza jakiejkolwiek sensacji. Nie, nie mam przykrych doświadczeń z racji otwartego deklarowania swojej przynależności wyznaniowej. Moje pozytywne doświadczenia w znacznej mierze są uwarunkowane naturalną i oczywistą tolerancją środowiska akademickiego, w którym koncentruje się w zasadzie moje służbowe i prywatne życie. Jedynie ze słyszenia wiem, że kiedyś coś tam się działo niedobrego między prawosławnymi i katolikami. Ale moje osobiste doświadczenia, powtarzam, są bardzo pozytywne. Obserwuję nawet wzmożone i autentyczne zainteresowanie historią i samą istotą prawosławia...

— Właśnie — podjąłem ów temat — jesteśmy w przededniu naszego Millenium. Jakie wartości w bizantyjskiej spuściźnie kulturowej wydają się panu najbardziej wartościowe?

— Trudno w kilku zdaniach odpowiedzieć na tak postawione pytanie, bo trzeba byłoby powtórzyć cały wywód, którego np. dokonał w swej książce profesor Klinger. O prawosławiu ostatnio dużo się pisze w naszym kraju. Jest duży popyt na informację o naszym wyznaniu. Sądzę, że najwartościowszą jego zaletą jest to, że prawosławie przenosi aż po nasze czasy pewne trwałe, ogólnohumanistyczne wartości z głębokiej starożytności, nie tylko z owego Bizancjum, ale i z Grecji także. Apostołowie Słowiańszczyzny, Cyryl i Metody, chociaż Słowianie, znajdowali się przecież pod przemożnym wpływem kultury greckiej. Nie ustalono jeszcze ostatecznie, jak daleko w średniowiecznej Polsce sięgały wpływy bizantyjskie, szerzone przez uczniów Cyryla i Metodego... Słowem, my sami i nasza kultura jesteśmy ukształtowani przez wypadkową wielu wpływów kulturowych. Tu, na Białostocczyźnie, oznaki tego krzyżowania się różnych kultur są szczególnie widoczne...

— W maju br. społeczność prawosławna zainaugurowała obchody millenijne międzynarodową sesją naukową.

— Te obchody zasługują na baczną uwagę — kontynuował profesor Małofiejew. — Zbliżające się Millenium należy wykorzystać, aby całemu światu, a tu, w naszych warunkach, całemu społeczeństwu polskiemu pokazać ów bogaty dorobek kulturowy, którego nie powstydziłaby się żadna inna społeczność wyznaniowa i narodowa. Weźmy dla przykładu nasze zabytki sakralne. Ileż to cennych obiektów uległo już zniszczeniu! Aż prosi się, aby wydać chociażby kilka kolorowych albumów o cerkwiach w Polsce, o ich wyposażeniu, o ich historii. To przecież dochodowy, nawet eksportowy biznes. Bizancjum, zanim zostało opanowane przez żywioł muzułmański, przekazywało nam najwartościowsze elementy kultury śródziemnomorskiej, które tam się zachowały do późnego średniowiecza, gdy Rzym od dawna leżał już w gruzach. Dlatego właśnie w świecie nazywają nas ortodoksami, co oznacza, że jesteśmy prawowierni wobec tradycji pierwszych apostołów.

— Dziękuję za rozmowę.

MONASTER ŚWIĘTEGO ONUFREGO

Eugeniusz Mironowicz

Monaster św. Onufrego jest jednym z najstarszych pomników prawosławia na pograniczu Chełmszczyzny i Podlasia. Położony w malowniczym nadbużańskim krajobrazie stanowi obecnie jedno z najcenniejszych sanktuariów polskiego prawosławia.

Legenda głosi, że Bugiem, nie wiadomo skąd, przypłynęła tu ikona św. Onufrego i zatrzymała się przy brzegu rzeki, w pobliżu chaty jednego z mieszkańców Jabłecznej. Zostało to przyjęte przez miejscową społeczność prawosławną jako znak niebios i szczególnego zainteresowania świętego, którego wizerunek był na ikonie. W miejscu znalezienia ikony postanowiono założyć monaster. Niegdyś mówiono: „Bóg dał ikonę, a Bugiem ona przypłynęła". Powszechnie z jej imieniem wiąże się powstanie monasteru.

Trudno jest jednak oddzielić rzeczywistość od legendy, tak jak trudno jest jednoznacznie określić rok powstania monasteru. Pojawiły się na ten temat różne opinie, określające daty między XIII a XVIII wiekiem. Prawdopodobnie monaster powstał w 1498 roku, bowiem z tego okresu pochodzą ręcznie przepisywane Ewangelie, których cechy charakterystyczne wyraźnie wskazują, że powstały na potrzeby monasteru św. Onufrego. Z 1522 roku pochodzi dokument wystawiony przez króla Zygmunta I Starego potwierdzający sprzedaż wsi Jabłecznej „z monasterem św. Onufria nad Bugiem". W XVI i XVII wieku Jabłeczna była kolejno własnością rodów magnackich: Boguszów, Prońskich i Leszczyńskich. Monaster w tym okresie przeżywał swój renesans. W wyniku nadań magnackich dysponował on 1350 dziesięcinami ziemi uprawnej, łąk i lasów.

Po wprowadzeniu unii brzeskiej monaster stał się twierdzą prawosławia na tym obszarze. W latach 20. i 30. XVII wieku był on siedzibą prawosławnego biskupa chełmskiego Paisjusza i pełnił praktycznie funkcję świątyni katedralnej. Ponieważ wprowadzaniu w życie unii nie zawsze towarzyszyła etyka chrześcijańska, dlatego biskup Paisjusz był zmuszony przenieść się do Jabłecznej i stąd kierował życiem religijnym diecezji.

W latach 50. XVII wieku, dzięki wsparciu finansowemu Leszczyńskich, przeprowadzono gruntowny remont mocno już zniszczonego, 150-letniego drewnianego obiektu. Pracami budowlanymi kierował hieromnich Makary Korniłowicz z Mielca Zbudowano nową cerkiew, dzwonnicę oraz budynki mieszkalne dla mnichów.

W latach 70. tego stulecia monaster św. Onufrego był już tylko prawosławną enklawą w unickim morzu. Jego przetrwanie byłoby niemożliwe, gdyby nie wszechstronna pomoc prawosławnego magnata Andrzeja Leszczyńskiego, którego staraniem monaster w Jabłecznej znalazł się w bezpośredniej jurysdykcji metropolity kijowskiego.

W 1699 roku Jabłeczna weszła w skład dóbr katolickiego rodu Radziwiłłów. Od tego czasu monaster utracił tę opiekę, jaką cieszył się w okresie, gdy właścicielami Jabłecznej byli Leszczyńscy. Nacisk unitów nie miał już żadnych ograniczeń ze strony czynnika świeckiego. Z inicjatywy proboszcza unickiego ze Sławatycz, Konstantego Mazanowskiego, wybudowano przy drodze prowadzącej do monasteru kaplicę, przy której różnymi sposobami „zachęcano" prawosławnych do uczestniczenia w nabożeństwach tam odprawianych. Świątynia na terenie monasteru pełniła też rolę cerkwi parafialnej dla mieszkańców Jabłecznej, którzy będąc pod opieką duchowną braci zakonnych, wiernie dotychczas trwali przy prawosławiu. W 1750 roku za pieniądze miejscowej szlachty nieprawosławnej wybudowano w Jabłecznej nową cerkiew, ustanawiając tam unickiego proboszcza. W ten sposób monaster utracił już ostatnią grupę wiernych. Ponadto w tym okresie została mocno uszczuplona powierzchnia ziemi, będąca własnością monasteru, a tym samym jedyne źródło jego utrzymania. W 1753 roku nowe nieszczęście dotknęło monaster. W wyniku napadów mnichów z sąsiedniego bazyliańskiego klasztoru unickiego dokonanych w asyście miejscowej szlachty zabrano dokumenty potwierdzające prawa własności do ziemi. W ten sposób monaster został pozbawiony atutów w licznych procesach sądowych, jakie mu w tym okresie z różnych stron wytaczano. Ponadto wskutek tego napadu utracił wiele przedmiotów liturgicznych.

W II połowie XVIII wieku w wyniku interwencji dyplomacji rosyjskiej sytuacja prawna prawosławia w Rzeczypospolitej uległa znacznej poprawie. Umożliwiło to również przetrwanie przy dotychczasowej wierze monasteru w Jabłecznej.

Po trzecim rozbiorze Rzeczypospolitej w 1795 roku Chełmszczyzna i część Podlasia zostały włączone w obręb monarchii habsburskiej. Monaster w Jabłecznej znalazł się w jurysdykcji bukowińskiego biskupa prawosławnego, a po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. i włączeniu Królestwa Polskiego w skład imperium rosyjskiego — pod władzą biskupa mińskiego. W 1834 roku powstało biskupstwo prawosławne w Warszawie awansowane w 6 lat później do rangi arcybiskupstwa.



Po św. Liturgii w kaplicy Św. Ducha

Fot. Maciej Bartoszewski

Monaster św. Onufrego podlegał jurysdykcji biskupów warszawskich od chwili utworzenia tego biskupstwa.

Dzięki staraniom warszawskiego arcybiskupa Antoniego w 1838 roku rozpoczęto na wielką skalę prace budowlane na terenie monasteru. W dwa lata później wyświęcono już nową cerkiew pod wezwaniem św. Onufrego, która od tej pory — nieprawnie — pełniła rolę świątyni głównej. W tym samym roku zakończono również budowę oddzielonej od cerkwi kamiennej dzwonnicy oraz dwupiętrowego budynku mieszkalnego dla mnichów. Dookoła monasteru wzniesiono kamienne ogrodzenie.

Wraz z poprawą położenia materialnego monasteru wzrastało również jego znaczenie jako ośrodka religijnego. W 1838 roku powstała tu szkoła dostępna również dla dzieci unitów. Szkoła ta była ważną propagatorką idei prawosławia wśród unickiego otoczenia. Czynnikiem sprzyjającym ponownemu zainteresowaniu się prawosławiem była postępująca łacinizacja liturgii i wystroju w świątyniach unickich, podczas gdy prawosławie zachowywało tradycyjne wartości kulturowe. Monaster wraz ze szkołą przygotowywał grunt do powrotu unitów do Kościoła prawosławnego, co następowało w II połowie XIX wieku. Pierwsza powracała ludność zamieszkująca miejscowości położone najbliżej Jabłecznej.

Po 1875 roku, kiedy większość unitów było już prawosławnymi, monaster św. Onufrego stał się centralnym ośrodkiem życia religijnego na pograniczu Chełmszczyzny i Podlasia. W 1889 roku otwarto tu szkołę dla psalmistów, a w 1906 roku seminarium przygotowujące kandydatów na nauczycieli jednorocznych szkół wiejskich (*gramot*). Kontynuowano również nauczanie dzieci chłopskich z okolicznych wsi w szkole mieszczącej się na terenie monasteru. Rola monasteru nie ograniczała się zatem do funkcji religijnych; odegrał on również ogromną rolę w podniesieniu poziomu umysłowego miejscowego społeczeństwa chłopskiego, dając dzieciom z tego środowiska umiejętność pisania i czytania, co stawało się niezbędne w następującym XX wieku.

W połowie 1906 roku reaktywowano w Chełmie biskupstwo prawosławne. Monaster w tym okresie miał do spełnienia szczególną misję — przywrócenie tradycyjnego charakteru liturgii bizantyjskiej w świątyniach na obszarze nowo otwartego biskupstwa. Po unii pozostały bowiem naleciałości charakterystyczne tylko dla katolicyzmu oraz nawyki zachowania wśród duchownych daleko odbiegające od wymogów prawosławia. Zatraceniu uległy natomiast istotne elementy liturgii bizantyjskiej. W okresie trwającej wówczas rewolucji i powszechnej dezorientacji społeczeństwa znajdowała tu również podatny grunt propaganda Kościoła katolickiego. Dlatego też przywrócenie wszystkich elementów obrządku wschodniego, a — co za tym idzie — jego emocjonalnego oddziaływania na wiernych miało na celu utrwalenie ich prawosławnej świadomości religijnej.

Na początku XX wieku było to miejsce, do którego w dniu św. Onufrego przybywali pielgrzymi nie tylko z Podlasia i Chełmszczyzny, lecz także z Wołynia i Polesia. Cerkiew z 1840 roku nie mogła już pomieścić wielotysięcznych tłumów wiernych uczestniczących w nabożeństwach. Dlatego też w 1908 roku przystąpiono do rozbudowy cerkwi św. Onufrego, a tym samym do gruntownego jej przemalowania. W tym roku umieszczono też na dzwonnicy potężny dzwon o wadze ok. 2 ton. Środków finansowych na jego wykonanie dostarczyli m.in. kupcy moskiewscy w odpowiedzi na apel ks. prof. Mikołaja Kopiewa z Jabłecznej. Staraniem ks. Kopiewa pobudowano w 1900 roku w lesie należącym do monasteru, nad brzegiem Jeziora Białego, pustelnię dla anachoretów pod wezwaniem św. św. Sergiusza i Germana, a w 1912 roku otwarto filię monasteru wraz z cerkwią św. proroka Eliasza w miejscowości Dratów k. Lubartowa. Ks. Kopiew zorganizował też w Jabłecznej 3-letnią szkołę, w której oprócz ogólnych przedmiotów nauczano metod uprawy roli, w Dratowie zaś — kurs rzemiosła dla młodzieży wiejskiej.

W 1915 roku zakonnicy i znaczna część mieszkańców z okolicznych wsi wyjechali w głąb Rosji. Powracali latem 1918 roku. Monaster był mocno zniszczony. Budynki mieszkalne były pozbawione okien i drzwi, przeciekały dachy, część dzwonów i ikon wywiezionych w 1915 r. pozostawała w Rosji. Jedynie cerkiew św. Onufrego zachowała się w dobrym stanie. Opatrzność będzie ją zresztą osłaniać podczas wszystkich kataklizmów, jakie przewaliły się przez te ziemie.

Na mocy dekretu rządu J. Moraczewskiego z 1918 roku skonfiskowano większość ziemi uprawnej należącej do monasteru oraz niektóre budynki, zwłaszcza te, w których przed I wojną światową mieściły się szkoły. Mimo uszczuplonych podstaw materialnych i nie sprzyjającej prawosławiu polityce władz postępowała odbudowa zniszczonych podczas wojny obiektów. Było to możliwe głównie dzięki ofiarności wiernych. Staraniem metropolity Dionizego w 1926 r. zawieszono ponownie na cerkiewnej dzwonnicy dzwony, które znów wzywały wiernych na nabożeństwa.

Jabłeczna znowu stała się miejscem docelowym pielgrzymów z Chełmszczyzny i Podlasia. W 1934 roku otwarto tu ponownie 2-letnią szkołę dla psalmistów, a w 1936 r. — 3-letni kurs dla diakonów. Nieustannie prowadzono edukację religijną dla dzieci prawosławnych z najbliższych miejscowości.

Monaster prowadził także ożywioną działalność charytatywną. Od 1929 roku istniał tu przytułek dla starców pozbawionych opieki, a w miesiącach letnich nieodpłatne kolonie dla dzieci prawosławnych z ubogich środowisk warszawskich.

Kolejna wojna światowa oznaczała ponowny upadek życia monastycznego w Jabłecznej. W okresie okupacji przebywało tu kilku mnichów, świadków barbarzyńskiej dewastacji tego sanktuarium. W sierpniu 1942 r. Niemcy podpalili monaster. Spłonęła bogata biblioteka, budynki mieszkalne i gospodarcze. Ocalała świątynia główna — cerkiew św. Onufrego, mimo iż dookoła był ogień.

Po wojnie nieliczna grupa zakonników z archimandrytą Michałem (Kiedrowem) w skomplikowanej sytuacji społeczno-politycznej nie była w stanie podźwignąć monasteru z ruin.

Monaster św. Onufrego był jedynym w Polsce Ludowej miejscem prawosławnego życia zakonnego. W latach 50. i 60. przeżywał ogromne trudności spowodowane zmniejszaniem się liczby wiernych na skutek zmian granic i przesiedlania ludności na Ziemie Odzyskane. Były również kłopoty finansowe. Na początku lat 70. w monasterze przebywało zaledwie trzech staruszków-mnichów, w osamotnieniu czekających kresu swych dni; wszystkie obiekty sakralne i zabudowania wymagały natychmiastowego remontu.

W 1970 roku archimandrytą monasteru św. Onufrego został ks. dr Sawa (obecny ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej), z którego osobą wiąże się ponowny renesans życia monastycznego w Jabłecznej. W tym samym 1970 roku bp Sawa udzielił kilku święceń zakonnych właśnie w Jabłecznej. Przystąpiono do remontu lub odbudowy wszystkich obiektów na terenie monasteru. Środki finansowe czerpano również z własnej działalności gospodarczej (uprawa ziemi, hodowla trzody chlewnej i drobiu). Tempo prac remontowych i budowlanych było tak imponujące, że już w 1974 roku istniały warunki do przeniesienia dwóch ostatnich roczników warszawskiego Prawosławnego Seminarium Duchownego do Jabłecznej. Decyzją ks. metropolity Bazylego z września 1975 r. szkoła ta otrzymała prawa Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego. Pierwszymi wykładowcami seminarium byli: ks. dr Sawa, mgr Jan Anchimiuk (obecnie biskup Jeremiasz), ks. Eugeniusz Lewicki, ks. Mikołaj Potaczuk, mgr Marian Bendza i mgr Jerzy Tokarzewski.

Najważniejszą jednak konsekwencją renesansu jabłeczyńskiego lat 70. było ponowne zainteresowanie wiernych tym sanktuarium. Zainteresowanie to wzrasta w miarę upływu czasu. Tysiące wiernych przybywa tu corocznie w dniu św. Onufrego 25 czerwca już nie tylko z Chełmszczyzny i Podlasia. Widać autokary i samochody osobowe z rejestracjami: szczecińską, wrocławską, gdańską i warszawską. Każdy, kto był tutaj przez kilka kolejnych lat, łatwo może dostrzec, że z każdym rokiem coraz liczniejsze są rzesze pielgrzymów. Monaster św. Onufrego ma taką właściwość, która nie pozwala tym, którzy odwiedzili to miejsce, zapomnieć o jego istnieniu. Jakaś siła każe prawosławnym porzucić wszystko i przybyć tutaj w następnym roku. Dlatego liczba pielgrzymów przybywających różnymi środkami lokomocji z roku na rok jest coraz większa. Starsi mieszkańcy okolicznych wsi wspominają, jak niegdyś piaszczystymi drogami ciągnęli do Jabłecznej ludzie, boso, z tobołkami w ręku, nieraz kilka dni pokonując odległości 50—70 km. Dziś 24—25 czerwca widać sznury samochodów i autobusów. Przed laty i dziś ludzie porzucali swoje obowiązki i prace, aby w niepowtarzalnym nastroju nocą i dniem wysłuchać modlitw za żywych i zmarłych, za pokój i wieczne szczęście ludzi. Tych, co byli tu niegdyś i nas, klęczących obecnie przed ikoną św. Onufrego i Matki Boskiej, łączą te same uczucia — nadzieja, że dzięki naszej obecności tutaj my sami i świat będzie szlachetniejszy.

GRABARKA '87

Stało się tradycją, że w maju często w naszych rozmowach pada słowo „Grabarka". Na długo przed wyznaczonym terminem pielgrzymki rozpoczynają się przygotowania do niej. Szczególnie dotyczy to zarządu Koła Teologów Prawosławnych, który jest jej głównym organizatorem. Najpierw są spotkania i narady, a kilka dni przed pielgrzymką przyjeżdża do monasteru na św. Górę Grabarkę kilkudziesięcioosobowy sztab ludzi. Ich zadaniem jest przygotowanie nagłośnienia, oświetlenia oraz przygotowanie pola namiotowego i prowizorycznego dachu z folii, gdzie na wypadek deszczu można wygłaszać referaty i dyskutować, a który w tym roku bardzo się przydał. Osobne przygotowania musi poczynić obsługa kuchni, która powinna być przygotowana na zrobienie herbaty i ugotowanie skromnego posiłku dla około 2,5 tys. osób.

Tylu młodych pielgrzymów przybyło w tym roku w okresie paschalnym w dniach 15—17 maja na św. Górę Grabarkę. Od wczesnego popołudnia do późnych godzin wieczornych nadchodziły większe i mniejsze grupy młodzieży od strony pobliskiej stacji kolejowej Sycze. Koleją jedzie się na Grabarkę może nie najwygodniej, gdyż pociągi w tym dniu są przeładowane, ale za to najtaniej. W tym roku podejmowaliśmy na Grabarce dużo gości z zagranicy. Gościliśmy po raz pierwszy delegację młodzieży z Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, do której dołączył przebywający na Białostocczyźnie ks. biskup Atanazy (Kudiuk) z Permu. Biskup Atanazy urodził się w Krasnej Wsi na Białostocczyźnie i przebywał tu prywatnie na zaproszenie rodziny. W skład szesnastoosobowej delegacji Cerkwi rosyjskiej wchodzili studenci i profesorowie szkół duchownych Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Tworzyli oni zarazem chór, który pięknym śpiewem pod dyrekcją pani Iriny Iwanowej upiększał nabożeństwa oraz dał kilka krótkich pięknych koncertów dla pielgrzymów.

Z Fińskiej Cerkwi Prawosławnej przybyli: ks. biskup Tychon z Joensu, ks. Mstislav Mohilanski oraz Mauri Pelleruo Vikstrom. Kościół prawosławny na Węgrzech reprezentowali ks. Tibor Imreni i Walerij Lepachin, Kościół prawosławny w Anglii — ks. diakon Serafin Johnson. W pielgrzymce uczestniczyli także przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Reformowanego kantonu Zurych ze Szwajcarii Urs Woodtli i Ruedi Steinmann, przedstawicielka Departamentu Młodzieży Światowej Rady Kościołów — Marianne Houben z Holandii oraz przedstawiciel Światowego Związku Chrześcijańskich Studentów — Ralf Schiering z RFN. W tych dniach na Grabarkę przybyli także: ks. arcybiskup Sawa, opiekun Koła z ramienia Synodu Biskupów naszego Kościoła oraz ks. biskup Jeremiasz.

Jak wskazuje sama nazwa „pielgrzymka", nasze spotkanie miało charakter w głównej mierze modlitewny. Stąd też znaczną część pobytu w monasterze św. św. Marty i Marii wypełniły nabożeństwa odprawiane uroczyście przez obecnych arcypasterzy w asyście przybyłego duchowieństwa.

Każdy dzień rozpoczynał się i kończył późno w nocy wspólnym nabożeństwem. W centrum cyklu nabożeństw pozostawała św. Liturgia z sakramentem Eucharystii, do którego przystąpiła znaczna część pielgrzymów.

Pisząc o nabożeństwach nie sposób nie wspomnieć uroczystości poświęcenia i ustawienia krzyża, który wznosimy na chwałę Boga, a który jest także aktem naszej modlitwy. Ta modlitwa i prośba zostały wypisane pięknym starocerkiewnosłowiańskim pismem na podnóżu krzyża: „Boże pobłogosław dobre zamiary uczestników pielgrzymki". Poświęcenie krzyża odbyło się w atmosferze powagi i zadumy przy setkach zapalonych świec wśród ciszy majowej nocy.

Sobota była dniem referatów i dyskusji. Dyskutowano w kilkunastu grupach na różne tematy. Oto niektóre z nich: „Wybrane zagadnienia z dogmatyki Cerkwi prawosławnej" (grupie przewodniczył ks. arcybiskup Sawa), „Problemy współczesnego prawosławia w świetle przygotowań do Panprawosławnego Soboru" — ks. biskup Jeremiasz, „Miłość ewangeliczna w naszym rozumieniu" — pan Michał Klinger, „Ikonograficzne przedstawienie dogmatu Trójcy Świętej" — ks. Konstanty Bondaruk. Ostatnim punktem roboczym tego dnia była dyskusja plenarna na temat „Realizacja chrześcijańskiego powołania w naszym życiu".

Pielgrzymkę zakończyła wspólna niedzielna Liturgia św., na którą przybyło dużo miejscowych parafian. Po Liturgii miał miejsce obiad, w czasie którego organizatorzy pielgrzymki podziękowali gospodarzom w osobie przełożonej monasteru, siostry Lidii oraz gościom. Pogoda w tym roku nie dopisała, nie zniechęciło to jednak młodzieży, która rozstawała się z zamiarem przyjechania w następnym roku. Kiedy późnym popołudniem odjeżdżaliśmy do domu, przyklasztorny plac był prawie pusty. Pracowicie uwijali się tylko ludzie ze służb technicznych, którzy zostali, by sprzątnąć wszystkie akcesoria potrzebne przy organizowaniu następnych spotkań.

J. A.

Andrzej Kempfi

PUSTELNIA OPTINA A KLASYCY

W poprzednim szkicu przedstawiliśmy Pustelnię Optina jako jedno z ognisk życia religijnego XIX-wiecznej Rosji. Zaprezentowaliśmy także sylwetki trzech wielkich optińskich starców: Leonida, Makarego i Ambrożego. Obecnie pragniemy ukazać związki z tym monasterem klasyków XIX-wiecznej literatury rosyjskiej.

Wyjdźmy od Mikołaja Gogola, pisarza, którego pielgrzymki do monasteru Optina przypadły jeszcze na okres *starczestwa* ojca Makarego. Pierwsza wizyta autora „Martwych dusz" w Optinie miała miejsce w czerwcu 1850 roku. Gogol zdecydował się na tę wyprawę, gdy przebywał w Dołbinie, w majątku ziemskim swego przyjaciela Iwana Kirejewskiego. Pielgrzymkę odbył w towarzystwie M. A. Maksimowicza. Na dwie wiorsty przed monasterem obydwaj zeszli z wozu i dalej szli pieszo. Po drodze spotkali wiejską dziewczynkę z miską poziomek , i chcieli je od niej kupić. Jednak dziewczynka, widząc, że zmierzają do klasztoru, nie zgodziła się wziąć pieniędzy, mówiąc, że od pielgrzymów nie godzi się przyjmować zapłaty. Gogol i jego towarzysz bardzo się tym wzruszyli.

Zachował się list pisarza do hrabiego A. P. Tołstoja, w którym tak napisał o swoich odwiedzinach w Optinie: „*Zatrzymałem się po drodze w Pustelni Optina i wyniosłem z niej wspomnienia, których nigdy nie zapomnę. Sądzę, że nawet Góra Athos nie ma nic lepszego do pokazania. Łaska Boża jest tu wyraźnie obecna i widać ją w odprawianych w cerkwi nabożeństwach (...). Nigdzie indziej nie widziałem takich mnichów jak w Optinie, z każdego z nich zdawało się promieniować coś niebiańskiego. Nie uznawałem za stosowne pytać ich, jak żyją, bowiem ich twarze mówiły same za siebie. Uderzony byłem anielską dobrocią i prostotą, jaka wyzierała z każdego z nich, ba, takie samo wrażenie robili pracujący w monasterze robotnicy i okoliczni chłopi. Nim jeszcze się do Optiny dojedzie, już czuć posmak uduchowienia: wszystko naokoło zdaje się stawać przyjaźniejsze, życzliwsze i sympatyczniejsze. Za wszelką cenę powinieneś próbować ten monaster odwiedzić*".

Gogol powtórnie odwiedził Optinę w 1852 roku, gdy po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej podróżował do Kaługi. Jesteśmy w posiadaniu jego dwu listów zaadresowanych do otpińskich ojców. Pierwszy z nich — to zapiska skierowana do ojca Ihumena Moiseja: „*Pomny tego, że nie godzi się odrzucać najmniejszego choćby datku, zechciej Ojcze przyjąć moją skromną ofiarę: dwadzieścia pięć rubli, które przeznaczam na budowę Waszego klasztoru, z pobytu w którym zachowam na zawsze jak najmilsze wspomnienie*".

Drugi list — to prośba o modlitwę, w tym również o modlitwę ze strony ojca Makarego:

„*Proście Waszego dostojnego przełożonego, proście wszystkich braci, proście każdego, kto u Was zdolny jest się gorliwie modlić i modlić się lubi, by modlili się za mnie. Droga moja jest trudna, sprawy moje są w takich stanie, że bez ustawicznej i bezpośredniej pomocy Bożej pióro moje nie jest w stanie się poruszyć, a siły moje nie tylko okazują się słabiutkie, lecz w ogóle ich brak. To, co mówię, to święta prawda, na Chrystusa zaklinam Was, pomódlcie się za mnie (...). Pokażcie tę moją karteczkę ojcu ihumenowi i błagajcie go o modlitewne orędownictwo za mną, grzesznym, o modlitwę w intencji tego, by Bóg mnie, niegodnego, zechciał uczynić godnym głoszenia Jego chwały. Albowiem Bóg wszystko mogący zdziałać i mnie czarnego jak węgiel może wybielić, może doprowadzić do czystości, jaką powinien posiąść każdy pisarz ośmielający się mówić o tym, co święte i piękne. W imię Chrystusa proszę was: módlcie się!*".

Bodźca do modlitewnych refelksji nad powołaniem pisarza dostarczyły Gogolowi jego rozmowy z ojcem Makarym. Skądinąd wiadomo, że jeszcze przed zawarciem z Gogolem osobistej znajomości starzec Makary przeczytał jego „Listy do przyjaciół" i wrażenia z tej lektury przedstawił w odręcznych zapiskach na marginesie egzemplarza książki będącego własnością optińskiej biblioteki.

Poczet ludzi pióra, którzy byli w kontakcie z Optiną za *starczestwa* Ambrożego, otwiera przybyły w 1875 roku wybitny pisarz i publicysta Konstantyn Leontiew, były konsul rosyjski w Turcji. Oczarowany widokiem optińskiego starca, Leontiew wyspowiadał się przed nim ze swoich wewnętrznych rozterek i swego zwrotu do wiary, a także zdał sprawę z przeżyć doznanych na świętej Górze Athos. Spowiedź ta zadecydowała o dalszej życiowej drodze Leontiewa. Osiadł on w Pustelni Optina w pobliżu Ambrożego i spędził w Optinie 15 lat. Na krótko przed śmiercią ojca Ambrożego, idąc za jego radą, przeniósł się do Ławry Troicko-Sergiejewskiej i złożył tam śluby zakonne.

Inny bywalec Optiny ze świata literackiego — to Jewgienij Pogożiew. „*Uderzony byłem* — mówi on o ojcu Ambrożym — *jego świętością, świętością, którą czułem, nie dociekając na czym ona polega; zafascynowała mnie niepojęta otchłań miłości, która była w nim jako produkt tej jego świętości. Patrząc na niego, poczynałem rozumieć, że powołanie starców opiera się na tym, by błogosławić i aprobować życie i przez Boga zsyłane radości, uczyć ludzi żyć szczęśliwie i pomagać znosić wszelkiego rodzaju uciążliwości ich doli*".

Wasilij Rozanow tak charakteryzuje Ambrożego: „*Ojciec Ambroży wyraźnie zaliczał się do kategorii ludzi opromienionych łaską, którzy — niczym wierzchołki gór oświecone słońcem pośród zamglonych jeszcze dolin — górują nad masą ludzi przeciętnych, okazując się dla nich prawdziwymi dobrodziejami*".

Inni luminarze XIX-wiecznej Rosji obcujący z optińskim Ambrożym to Władimir Sołowiew, poeta K. P. (chodzi o kuzyna carskiego wielkiego księcia Konstantego), A. K. Tołstoj i A. N. Tołstoj, A. N. Murawiew, A. S. Chomiaków, N. N. Strachow, D. A. Obolenskij. Serię tę zamykają dwaj znakomici powieściopisarze: Lew Tołstoj i Fiodor Dostojewski.

Przez całe swe życie Tołstoj mocował się z Bogiem i mimo widocznych, m. in. w powieści „Zmartwychwstanie", strasznych bluźnierstw, które — jak wiadomo — ściągnęły nań ekskomunikę Cerkwi prawosławnej, na swój sposób aż do ostatniego tchnienia nie zaprzestawał poszukiwania wiekuistej prawdy Pierwsza jego podróż do Optiny przypadła na rok 1877. Odbył ją w towarzystwie krytyka literackiego Strachowa i podobno mądrość starca Ambrożego już wówczas zrobiła na nim wielkie wrażenie. Po raz drugi pojawił się Tołstoj w Optinie w 1881 roku, tym razem w stroju chłopskim. Istnieje relacja, że po przeprowadzeniu rozmowy z Ambrożym powiedział: „*Ten mnich jest całkiem świętym człowiekiem. Ledwie zacząłem z nim rozmawiać, a w duszę moją już wstąpiła lekkość i wesołość. To właśnie przy rozmowie z ludźmi takimi jak on można odczuć bliskość Boga*". Wiemy wszakże, że z jakiejś przyczyny Tołstoj nie był całkiem usatysfakcjonowany konwersacją z Ambrożym.

Kolejna wizyta odbyła się w roku 1890. Odwiedzając swoją siostrę, hrabiankę Marię Nikołajewnę, będącą mniszką w założonym przez starca Ambrożego i sąsiadującym z Optiną żeńskim klasztorze Szamordino, zajechał Tołstoj do Optiny. Tym razem Tołstoj i Ambroży dyskutowali o różnych wiarach. I, jak to odnotowali świadkowie, po zakończeniu rozmowy Tołstoj powiedział: „*Jestem wstrząśnięty, bardzo wstrząśnięty*". Ten wstrząs musiał być jednak bardzo przelotny, gdyż nie powstrzymał wielkiego powieściopisarza od obelżywych wypowiedzi o monasterach i mnichach, z jakimi wkrótce potem wystąpił. Ponadto wypada stwierdzić, że są dane, iż po każdorazowej swej rozmowie z Tołstojem ojciec Ambroży czuł się bardzo zmęczony, najprawdopodobniej dotkliwą przykrość sprawiała mu duma gościa. Ambroży miał ubolewać nad obciążającym duszę Tołstoja grzechem przeciwko Cerkwi.

Mimo wszystko jednak Pustelnia Optina nie przestawała być dla Tołstoja przyciągającym go świętym miejscem. Gdy jesienią 1910 roku powziął zamiar opuszczenia na zawsze swej rodziny, wyruszył po raz czwarty w drogę do Optiny w intencji złożenia wizyty uczniowi nieżyjącego już daw-

VI DNI MUZYKI CERKIEWNEJ

Jan Wirski

Już po raz szósty pod strzelistymi kopułami soboru św. Trójcy w Hajnówce rozbrzmiewały w maju chóralne śpiewy, sławiące imię Boże. Dni Muzyki Cerkiewnej głęboko zatem zakorzeniły się w pejzażu kulturalnym naszego kraju, stały się imprezą o zasięgu międzynarodowym, o czym świadczy udział w tegorocznym festiwalu aż czterech zespołów zagranicznych. Były to: Kameralny Chór „Joana Kukuzeła — Angiełogłasniat" z Bułgarii, który z Hajnówki powrócił z I nagrodą w kategorii zespołów profesjonalnych, Chór Mieszany diecezji prawosławnej w Oulu (Finlandia), usatysfakcjonowany jedną z trzech nagród, Kameralny Chór Mieszany „Wiwat" z Moskwy (nagroda równorzędna z chórem bułgarskim) oraz Chór Mieszany Akademii Duchownej w Leningradzie, wyróżniony II nagrodą.

Tę imprezę umiędzynarodowili najpierw Finowie. Pamiętam, z jaką sympatią przyjmowano w Hajnówce kilka lat temu niezbyt liczny fiński chór młodzieżowy, który brał udział w młodzieżowej pielgrzymce na Świętą Górę w Grabarce, a przy tej okazji zawitał również i do Hajnówki.

Tym razem mieliśmy przyjemność podziwiać dość liczny, kilkudziesięcioosobowy fiński chór mieszany. Chór powstał dopiero na wiosnę 1986 r. O jego powołanie i wspaniały rozwój zatroszczył się osobiście metropolita Oulu — Leo. Organizacją zespołu zajął się najpierw ksiądz Rasmo Huttu, a po nim w lutym 1987 roku pałeczkę dyrygencką przejął rektor konserwatorium w Oulu — Elias Palola.

Praca w tym zespole nie należy do najłatwiejszych. Wspólnota prawosławna w Finlandii nie jest zbyt liczna. Aby zebrać uzdolnionych ludzi, trzeba było szukać ich aż w pięciu parafiach północnej Finlandii.

Mimo krótkiego stażu chór ten już zaskarbił sobie uznanie w swojej ojczyźnie. Występował w Kajaani, Vaasa i Kiurvesi, zapraszano go na nagrania w radiu. Pobyt w Hajnówce i na Białostocczyźnie jest jego zagranicznym debiutem.

Goście z Finlandii wykonywali swe pieśni oczywiście w języku ojczystym. Były to przeważnie napiewy: upowszechniane przez zakonników z klasztoru Valamo. Słów, niestety, nie rozumieliśmy, ale duch i melodia tych śpiewów wydawała się być bardzo bliska słuchaczom, tłumnie zgromadzonym w soborze Świętej Trójcy w Hajnowskim Domu Kultury.

Chórowi z Finlandii towarzyszył osobiście metropolita Oulu — Leo wraz z kilkoma duchownymi prawosławnymi. I oto wierni, zgromadzeni w soborze św. Trójcy w niedzielę 31 maja, byli świadkami niezwykłej w naszych warunkach Liturgii świętej. Celebrował ją osobiście metropolita Leo — w asyście własnego chóru i duchowieństwa. Oczywiście, cała msza odprawiona została po fińsku. Jedynie „Ojcze nasz" wespół z wiernymi odśpiewano w języku cerkiewnosłowiańskim.

Chór bułgarski, biorący udział w tegorocznych Dniach Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, wywodzi się z kameralnego kwintetu, założonego w 1968 roku. Ma więc za sobą dość bogatą historię i dorobek twórczy. Często wyjeżdżał z koncertami do licznych krajów europejskich. Występował w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Belgii, Holandii, RFN, we Włoszech, w Grecji, na Malcie i Cyprze, brał udział w festiwalach muzycznych w Edynburgu (Anglia), w Paryżu i w Senanku (Francja) oraz w Starym Sączu i w Bydgoszczy. Pieśni w jego wykonaniu zostały utrwalone na pięciu płytach długogrających.

Nazwa chóru: „Joan Kukúzel — Angiełogłasniat" — nieco obco brzmiąca dla polskiego ucha — tłumaczy się w ten sposób, że ten wyłącznie męski zespół ma za swego patrona starobułgarskiego kompozytora Joana Kukuzeła i wykonuje „śpiewy anielskie".

Chórem dyryguje Dymitr Dymitrow. Jest on absolwentem Akademii Duchownej w Sofii. Wykształcenie teologiczne pogłębiał studiując muzykę. Obecnie sam jest wykładowcą muzyki w tejże akademii oraz sprawuje obowiązki głównego dyrygenta chóru przy Katedrze św. Aleksandra Newskiego — świątyni, będącej ozdobą stolicy Bułgarii.

Miałem okazję zamienić z nimi kilka słów. Dymitr Dymitrow powiedział mi, że jest zadowolony z pobytu w Hajnówce, że wyjeżdża stąd pod wrażeniem głębokich artystycznych doznań. Szczególną sympatią publiczności cieszył się chór „Wiwat", istniejący od 1979 roku. Powstał on z inicjatywy Moskiewskiego Towarzystwa Chóralnego. Tak piszą w programach i tak mówią jego członkowie. W rzeczy samej ojcem chrzestnym „Wiwatu" jest Igor Żurawlenko — absolwent Konserwatorium Moskiewskiego i człowiek rozmiłowany w starej i klasycznej muzyce rosyjskiej. Potrafił on zgromadzić wokół siebie entuzjastów starorosyjskich i białoruskich napiewów.

Nie jest to zespół zawodowy, chociaż ma swego etatowego dyrektora — Ludmiłę Aleksiejewną Słowiańską.

Pytałem sympatycznych gości z Moskwy: co przyciągnęło ich do wspólnego śpiewania, co każe im uczestniczyć w pracowitych repetycjach? Najczęściej powtarzały się odpowiedzi, że to zamiłowanie do muzyki i wspaniałej tradycji kulturowej własnego narodu, że to chęć poznania tej tradycji, a także możliwość tego specyficznego, wprost metafizycznego oczyszczenia się wewnętrznego. Po próbie lub po koncercie człowiek po prostu staje się nieco inny, jakby odmieniony, lepszy.

Śpiewy „Wiwatu" utrwalono już w radiu i TV oraz na płycie gramofonowej, która zawiera także bardzo liczne napiewy starodziałoruskie. Temu śnie chórowi przypadła w udziale m.in. nagroda ufundowana przez parafian soboru św. Trójcy w Hajnówce.

Listę gości zagranicznych na Dniach Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka '87" kończy Chór Mieszany Akademii Duchownej w Leningradzie. Niestety, nie poszczęściło mi się spotkać z jego członkami i organizatorzy hajnowskiej imprezy niewiele mogli o nim powiedzieć. Pojawił się on na przesłuchaniach w Soborze św. Trójcy z pewnym spóźnieniem i natychmiast znikł z Hajnówki ,realizując inne zobowiązania koncertowe. Akademia leningradzka, jak wiadomo, szczyci się bogatymi tradycjami, więc i chór„ będący pod jej patronatem, musi wyróżniać się artystyczną doskonałością. Kompetentne jury uplasowało go za Bułgarami i moskiewskim „Wiwatem".

Łącznie w tegorocznych Dniach Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce uczestniczyło 12 zespołów, skupiających razem około trzystu wykonawców. Było to osiem godzin pięknego śpiewania. Zaczęło się ono w czwartek, 28 maja 1987 r. w soborze św. Trójcy uroczystym otwarciem hajnowskiego festiwalu. Gdy z ust pani Jadwigi Rodzińskiej-Patejuk zastępcy naczelnika miasta Hajnówki — padły sakramentalne słowa: „VI Dni Muzyki Cerkiewnej „Hajnówka '87" uważam za otwarte", przed nowo ustawionym Ikonostasem hajnowskiej świątyni pojawił się Akademicki Chór Górniczy Politechniki Wrocławskiej — zdobywca I miejsca w ubiegłym roku. Utrwaliła się bowiem już tradycja, że kolejne „Dni" otwiera dłuższym koncertem chór uznany za najlepszy w roku poprzednim. I rzeczywiście, wrocławscy studenci pod batutą swego dyrygenta Piotra Ferensowicza dali doskonały popis w dziedzinie cerkiewnej wokalistyki. Ręce wprost same składały się do oklasków. Niestety, w świątyniach prawosławnych nie dopuszcza się do tego rodzaju uzewnętrzniania swych uczuć, o czym lojalnie uprzedził zebranych sędziwy ksiądz proboszcz Antoni Dziewiatowski — jeden ze sponsorów Hajnowskiego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej.

Na późny czwartkowy wieczór publiczność przeniosła się do sali widowiskowej Hajnowskiego Domu Kultury.

Następne dwa dni (a raczej popołudnia, w piątek i sobotę) przeznaczone zostały na publiczne przesłuchania poszczególnych chórów biorących udział w hajnowskiej imprezie. Z uwagą i znawstwem przedmiotu przysłuchiwało się im siedmioosobowe jury pod przewodnictwem prof. Romualda Twardowskiego.

Uznało ono, że np. w kategorii chórów parafialnych najlepszy w tym roku był Chór Parafialny św. św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu. Kieruje nim Grzegorz Cebulski, któremu przypadła również w udziale nagroda specjalna dla najlepszego dyrygenta. Chór wrocławski w 1983 roku wyjeżdżał z Hajnówki również z I nagrodą.

I tu się nasuwa refleksja o nieco ogólniejszym charakterze. Jaki jest wpływ samego faktu żywnotności hajnowskiej imprezy na doskonalenie poziomu wykonawczego w poszczególnych chórach parafialnych? Pytałem o to i prof. R. Twardowskiego, i jurorów, i specjalistę w dziedzinie cerkiewnej wokalistyki ks. J. Szurbaka, który przecież należał do wąskiego grona ludzi „rozkręcających" owe „Dni" w Hajnówce. Odpowiadając na to pytanie wskazywano mi przede wszystkim na fakt, że i w krajowych i w zagranicznych zespołach chóralnych, kultywujących muzykę cerkiewną, występują głównie amatorzy, którzy dopiero podczas prób i spotkań ze swym dyrygentem zaczynają przyswajać sobie podstawowe elementy z teorii wokalistyki.

— Proszę prześledzić rozwój osiągnięć artystycznych chóru przy Soborze św. Trójcy w Hajnówce — zachęcał prof. Twardowski. I miał rację, bo ten chór przebył kolosalną drogę twórczą. Obserwuję go od czasu, gdy kieruje nim ks. Michał Niegierewicz. W jego składzie nie ma ani jednego, nawet „wypożyczonego" zawodowego artysty. I sam dyrygent nigdy nie kończył wyższej uczelni muzycznej. Jest przede wszystkim duchownym. Chór, którym on kieruje, co roku stawał jednak do szlachetnego współzawodnictwa. W tegorocznym festiwalu przypadła mu III nagroda w kategorii chórów parafialnych. Mając na uwadze, że tym razem poprzeczka artystyczna ustawiona została szczególnie wysoko, jest to miejsce nader zaszczytne. „Konkurencja" przecież niełatwo dawała się pokonać.

Zresztą, wszystkie inne zespoły chóralne (może jedynie z wyjątkiem warszawskiej „Harfy") bazują głównie na utalentowanych amatorach. I jest rzeczą piękną, że festiwal hajnowski stwarza możliwości, aby talenty tych amatorów objawiły się w pełnej krasie.

Program tegorocznych Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce został wzbogacony o dodatkową i pouczającą imprezę. Odbyło się tu bowiem seminarium dla dyrygentów chórów, zorganizowane przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury w Warszawie. W seminarium tym uczestniczyło 20 dyrygentów z całego kraju, a wybrane i szczególnie ważne zagadnienia z dziejów cerkiewnej wokalistyki oraz sposobów jej spożytkowania przedstawili wybitni specjaliści w tej dziedzinie, prof. Stanisław Krukowski, Marcella Erigina, ks. Jerzy Szurbak.

Podczas konferencji prasowej, zorganizowanej w Hajnówce przed koncertem galowym, chwalono organizację hajnowskiej imprezy. Z kolei dyrektor Dni Muzyki Cerkiewnej, Mikołaj Buszko, pochwalił się dziennikarzom, że festiwal hajnowski został wreszcie oficjalnie uznany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i wpisany do kalendarza imprez o znaczeniu ogólnopolskim.

— Żeby jeszcze za tym miłym dla nas faktem poszła pomoc finansowa ze strony tegoż ministerstwa! — wzdychał pan dyrektor. — O to wsparcie finansowe apelowałem już rok temu. Niestety, impreza o zasięgu międzynarodowym, organizowana z takim rozmachem, musi kosztować, ale koszty te należy ponieść, chociażby dlatego, że korzyści duchowe i intelektualne z niej płynące, a także splendor dla kraju, w którym rzecz się odbywa, nie da się przeliczyć na żadne pieniądze, bo są to wartości bezcenne.

Zatem do spotkania w Hajnówce za rok!

XIX-WIECZNEJ LITERATURY ROSYJSKIEJ

no Ambrożego — starcowi Josifowi. Pierwszą noc swej ucieczki spędził w przylegającym do monasteru zajeździe, a następnego dnia przeniósł się do siostry Marii w Szamordino. Nim opuścił Optinę, kilka razy krążył wokół klasztornych furt. *„Nie pójdę tam —* zwierzał się towarzyszącym osobom — *z mej własnej inicjatywy, ale jeśli wezwą mnie, wejdę"*. Wezwanie takie nigdy nie przyszło, zobowiązani do przestrzegania cerkiewnej dyscypliny mnisi optińscy nie mogli zignorować ekskomuniki rzuconej w lutym 1901 roku przez Świątobliwy Synod i wystąpić z zaproszeniem pod adresem powieściopisarza. To Lew Tołstoj powinien był zrobić pierwszy krok.

Niedługo po odjeździe Lwa Tołstoja z Szamordina, który nastąpił 30 października, ze stacji Astapowo nadeszła do Optiny depesza z prośbą, by do łoża ciężko chorego bezzwłocznie przybył starzec Josif. Zwołano naradę całej starszyzny monasteru. Zapadło postanowienie, by zamiast zapadłego na zdrowiu i nie mogącego już opuszczać celi ojca Josifa w drogę wyruszył ojciec Warsonofij. Zgłosił się on na stację w Astrapowie, ale — jak wiadomo — do łoża chorego nie został dopuszczony przez jego otoczenie. O przybyciu duchownego nikt nic choremu nie powiedział. Lew Tołstoj, zakwaterowany w stacyjnym pomieszczeniu, walczył ze śmiercią jeszcze kilka dni i zmarł 7 listopada 1910 roku.

To, że Tołstoj, złożony śmiertelną chorobą w Astapowie, odczuł potrzebę widzenia się z optińskim starcem, było ze zrozumiałych względów niewygodne dla jego uczniów i nie obeszło się bez prób ukrycia tego faktu przed rosyjską opinią publiczną. Jak to jednak słusznie podnosi I. M. Koncewicz w wydanej w roku 1970 w Jordanville monografii „Optina Pustyń i jeja wremia", fakt telegraficznego zwrócenia się Lwa Tołstoja do Optiny potwierdził w roku 1956 w swoich wspomnieniach były pracownik Riazańsko-Uralskiej Kolei, Pawłow. Poświadcza on, że na stacji Astapowo był zatrudniony jako bufetowy dobry znajomy jego rodziny Sergiej Morewicz, żarliwy tołstojowiec i organizator kółka tołstojowców, regularnie jeżdżących do Jasnej Polany na sianokosy. Otóż okazuje się, że w kręgu tołstojowców pracujących w Astapowie i innych stacjach tej linii kolejowej depesza Tołstoja do Optiny stał się sprawą ogólnie znaną i wywołała konsternację.

Ostatnim dniom życia genialnego powieściopisarza została poświęcona bogata literatura i nie tu miejsce i pora, by wchodzić we wszystkie szczegóły. W każdym razie należy uznać za fałsz tezę, jakoby ojciec Warsonofij wyruszył do Astapowa nie w charakterze dobrego pasterza, lecz jako carski agent, mający w porozumieniu z petersburskim Świątobliwym Synodem wymusić od Tołstoja przedśmiertne cerkiewne pokajanie. Sam ojciec Warsonofij na zapytanie jednego z biografów Lwa Tołstoja wypowiedział się o tym następująco:

„Jeździłem do Astapowa, ale nie zostałem dopuszczony do Tołstoja. Błagałem lekarzy i zebranych tam członków jego rodziny, wysiłki moje okazały się daremne. Skuty on został jak gdyby jakimś żelaznym łańcuchem i choć był Lwem, pierścieni tego łańcucha nie był w stanie rozerwać (...). Przyjazd Tołstoja do Optiny przyjęliśmy — nie będę tego ukrywał — z wielkim zdziwieniem. (...) Chodził tam i z powrotem pod furtą klasztorną, lecz do tego, żeby się z nami zobaczył, nie doszło; szybko odjechał. A szkoda... Jak przypuszczam, Tołstoj szukał wyjścia ze stanu beznadziejności, męczył się, czuł, że wyrasta przed nim ściana. Co się zaś tyczy wersji, że jakoby do Astapowa pojechałem na polecenie z Petersburga, to jest to fałsz. Chciałem Tołstoja wyspowiadać i podać mu Komunię świętą: to z własnej przecież inicjatywy przyjeżdżał on do Optiny i nikt go tu nie ciągnął".

Wizyta Fiodora Dostojewskiego w Pustelni Optina miała miejsce w 1878 roku i odbyła się w towarzystwie Władimira Sołowiewa. Starzec Ambroży był ukontentowany widokiem Dostojewskiego i miał powiedzieć: *„Oto jeden z tych, którzy są skruszeni"*. Z wrażeń samego Dostojewskiego ze spotkania z ojcem Ambrożym i w ogóle okoliczności tej wizyty zdała sprawę w swych pamiętnikach żona Dostojewskiego Anna Grigoriewna. *„Dnia 16 maja 1878 roku* — pisze ona — *spadło na naszą rodzinę straszne nieszczęście: zmarł nasz najmłodszy syn Alosza. Fiodora Michaiłowicza śmierć ta wprawiła w straszny smutek, gdyż małego Aloszę kochał on całkiem szczególnie, kochał omalże niezdrową miłością, jak gdyby przeczuwając, że wkrótce go utraci. (...)*

Także i mnie samą — pisze Anna Grigoriewna — *śmierć ukochanego syna strasznie dotknęła: oszołomiona byłam boleścią i ciągle płakałam, tak iż ludzie przestawali mnie poznawać. Ustąpiła charakterystyczna dla mnie radość życia i energia, a w ich miejsce przyszła apatia. Zobojętniałam na wszystko: na prace domowe, na moje sprawy i nawet gdy idzie o stosunek do dzieci. Żyłam pamięcią o trzech minionych latach. Wiele z moich wątpliwości, myśli i nawet słów Fiodor Michajłowicz podał do druku w »Braciach Karamazow«, w rozdziale, gdzie jest mowa o kobiecie, która zwierza się starcowi Zosimie ze smutku po stracie dziecka. I z powodu stanu mojego ducha bardzo bolał (...).*

W takich okolicznościach doszedł do skutku wyjazd Fiodora Michaiłowicza do Pustelni Optina (...). Wrócił on stamtąd podniesiony na duchu, uspokojony i dużo opowiedział o monasterze, w którym dane mu było spędzić dwa dni. Słynnego starca Ambrożego widział Fiodor Michaiłowicz trzy razy: raz wśród gromady ludzi i dwa razy prywatnie. Rozmowa ze starcem zrobiła na nim głębokie i przejmujące wrażenie. Gdy Fiodor Michaiłowicz zdał sprawę starcowi z nieszczęścia, które nas nawiedziło i powiedział o trawiącym mnie bólu, ten zapytał, czy jestem osobą wierzącą. A gdy Fiodor Michaiłowicz odparł na pytanie twierdząco, starzec kazał mu przekazać mi swoje błogosławieństwo wraz z tymi słowami, z jakimi starzec Zosima zwrócił się później w powieści do matki pozostającej w nieukojonym smutku. Z całej relacji Fiodora Michaiłowicza mogłam się zorientować, jak wielkim znawcą ludzkich serc i wspaniałym jasnowidzem był ten przez wszystkich poważany starzec".

Tego, że optiński Ambroży posłużył Fiodorowi Dostojewskiemu za model do postaci starca Zosimy w „Braciach Karamazow", nie sposób zanegować. W sylwetce Zosimy i opisie jego otoczenia widać niedwuznaczne podobieństwo do starca Ambrożego. W powieści pojawia się nawet taka figura, jak wspomniany już posługacz i uczeń Ambrożego brat Josif. Nie wynika z tego wszakże, by Zosima był tożsamy z Ambrożym; Dostojewski sięgnął także po inne modele ze św. Tychonem Zadońskim włącznie i pofolgował własnej imaginacji. Raczej się jednak nie pomylimy, jeśli powiemy, że do tego, iż postać Zosimy dużo bardziej przemawia do czytelników niż starzec Tychon z rozdziału „U Tychona" w „Biesach", walnie przyczyniło się to, iż tym razem Dostojewskiemu nie zabrakło przy pisaniu naocznego pierwowzoru.

„Zdziwisz się, gdy ci powiem, że zbawienie Rosji będzie zależeć od modlitw tych pełnych pokory i poszukujących samotności zakonników". Tak wyrazić się miał Dostojewski po swojej wizycie w Optinie. Przemilczeć nie można tu wszakże i tego, że w reakcji ojców optińskich na ukazanie się „Braci Karamazow" doszły do głosu akcenty krytyczne.

Kto wie, czy akcji na rzecz pojednania rosyjskiej inteligencji z Cerkwią prowadzonej z niemałymi sukcesami, przez optińskich Starców, nie wypadnie uznać za coś wyjątkowego w annałach rosyjskiej kultury po jej zeświecczeniu za sprawą Piotra Wielkiego. Podkreślmy wszakże, że choć chętnie witani w Pustelni Optina, intelektualiści i przedstawiciele duchowej elity nie byli gośćmi preferowanymi. Wrota monasteru stały otworem przed każdym i równie gorliwie jak zagadnieniami teologii mistycznej i kwestiami wydawniczymi starcy zajmowali się najbardziej nawet przyziemnymi sprawami. Przychodzono do nich z różnymi troskami codziennego życia, radzono się w sprawach zeswatania małżeństwa, znalezienia odpowiedniego zatrudnienia, sprzedaży krowy itp. Wszystkie te sprawy były rozpatrywane w świetle ostatecznych celów człowieka jako stworzenia bytującego po to, by w radosnej wolności uczyć się miłować Boga i bliźnich.

DZIEŃ ŚWIĘTEJ TRÓJCY
PIĘĆDZIESIĄTNICA

Dokończenie ze str. 1

rzec, odtworzenie świętowanego zdarzenia. W wysiłku tym uczestniczą zarówno komentarze Ojców Kościoła, jak i liturgiczne śpiewy: tropariony, kontakiony, sticheriony, pieśni kanonu, a także to, co w służbie Bożej waży najwięcej — świadectwo Pisma: Ewangelie i Apostoł. To właśnie Ewangelie i Apostoł są najpełniejszym, najbardziej podstawowym świadectwem liturgicznym rozjaśniającym sens święta. Odnosi się to również do święta Pięćdziesiątnicy. (...)

Cała służba tego święta mówi o soborze apostołów, bo to właśnie ono samo było założeniem Kościoła, który w Symbolu Wiary jest określany jako soborowy i apostolski. Czyż mogłoby zabraknąć w takim święcie wyrażenia apostolskiej natury Kościoła? Ikona Pięćdziesiątnicy, na której przedstawia się wyłącznie 12 apostołów, jest przeniknięta dążeniem do wyrażenia apostolskiej natury Kościoła. Na takich ikonach nie ma przedstawienia Matki Bożej. Istnieją jednak i takie ikony Pięćdziesiątnicy, na których Matka Boża przedstawiona wśród apostołów zajmuje miejsce pośrodku, jak gdyby wieńcząc apostolski sobór. Czy w Kościele prawosławnym mogą istnieć obok siebie te dwie ikonografie?

Problem ten nie był do tej pory podejmowany. Kościół akceptował i jedną, i drugą formę przedstawienia (...) Być może, ostateczne rozstrzygnięcie w tym zakresie przyniosą orzeczenia soborowe. Czy Matka Boża może być przedstawiana w ten sposób na ikonie Pięćdziesiątnicy i jaki sens takie przedstawienie zawiera?

Wydaje się, że u podstaw wariantu przedstawienia Pięćdziesiątnicy z Matką Bożą legło samo zdarzenie tego dnia, niewątpliwe i bezwarunkowe uczestnictwo Bożej Matki w soborze apostołów, którzy w wieczerniku otrzymali Ducha Świętego. To właśnie zdarzenie stało się praosnową, z której zrodziło się takie przedstawienie. Co zatem oznacza uczestnictwo Maryi w święcie Zstąpienia Ducha Świętego? Czy Jej udział w zgromadzeniu w wieczerniku jest niewątpliwy? Tak, świadectwo Dziejów Apostolskich i tradycja Kościoła mówią o tym w sposób zdecydowany. (...)

Dlaczego jednak Matka Boża brała udział w zgromadzeniu w wieczerniku i przyjęła Ducha Świętego w chwili rozdzielenia ognistych języków? Można sądzić, że było to wolą samego Ducha Świętego, który napełnił swą obecnością Bożą Matkę podczas Zwiastowania: jak mówi czcigodny Innocenty: *„jakże by mogło zabraknąć w chwili zstąpienia Ducha Tej, która z Ducha poczęła i zrodziła"*. Zawarta jest w tym wewnętrzna konieczność, uzależniona od osobistej woli, samowładnej decyzji Ducha Świętego i całej Trójcy Świętej.

Czemu jednak tak mało wspomina się o tych służbach w Dziejach Apostolskich, we wszystkich opowieściach i przekazach o życiu i działalności apostołów? Chciałoby się tu odpowiedzieć słowami Innocentego: *„czyż nie jest tajemnicą owo całkowite odsunięcie się od wszelakiej chwały?"*. Chwała Matki Bożej nie może zostać bowiem wyrażona do końca, tak jak nie można wyrazić chwały Boskiego światła. Nie można wyrazić do końca królewskiej podobnej Boskiej, ani Jej godności. Nie mogła ona nie zajaśnieć w dniu Zstąpienia Ducha, w dniu Trójcy Świętej. Któż bowiem z ludzi mógłby być bardziej godny tej chwały ktoż z ludzi mógł być pełniej ubogacony obfitością darów Ducha Świętego niż Matka Boża, czcigodniejsza od cherubinów, Królowa Niebios?... Należy więc przypuszczać, że Zstąpienie Ducha było dla Matki Bożej ubogaceniem, całą pełnią darów potrzebnych dla Jej posługiwania w Kościele To posługiwanie Matki Bożej w Kościele obejmuje, a jednocześnie przerasta wszelkie posługiwanie, i anielskie, i ludzkie, a nawet apostolskie. Maryja zajmuje w Kościele miejsce królewskie. Matka Boga, Królowa Nieba, uzewnętrznia w sobie tajemnie wszelką władzę i wszelkie posługiwanie, zarówno anielskie jak i ludzkie. Na tych ikonach Pięćdziesiątnicy, na których wraz z apostołami przedstawiona jest Matka Boża, wyobraża się Ją pośrodku, jak gdyby wieńczyła apostolski sobór. Poczet apostołów otacza Maryję, a Ona jest niczym kamień węgielny tego soboru. Prawie zawsze Matka Boża zasiada na osobnym tronie i w tym wyraża się Jej królewska godność. I czyż może być inaczej? W sticherionach święta mówi się, że Duch Święty spoczął na apostołach, niczym na koronie ludzkości; czyż Matka Boga mogła zostać pozbawiona tej godności, tego wybrańszwa? Gdyby Jej tutaj nie było, nie osiągnęłoby swej pełni również samo świąteczne wydarzenie. (...)

W dniu Pięćdziesiątnicy Kościół Boży został napełniony Duchem Świętym i niczym w świetlisty obłok przyodział się cały w pełnię darów prorockich. Na czym polega to prorockie życie Kościoła, obleczonego w ogień i rosę Ducha? Stary Zakon, zarówno na mocy Boskiego zrządzenia jak i poprzez świadectwo proroków, przygotowywał Kościół do misterium Boskiego Wcielenia, przyjścia Chrystusa, a prorokowanie to polegało nie tylko na przewidywaniu przyszłości i wiedzy o tym co nastąpi, ale także na przygotowaniu świata na przyjęcie zapowiadanego wydarzenia, na wychodzeniu mu naprzeciw. I wreszcie zdarzenie zapowiadane przez Stary Zakon — Wcielenie Boga — dokonało się.

Tak więc proroctwa się wypełniły i nie ma już tej wewnętrznej konieczności prorokowania, jaka istniała przed Wcieleniem Boga. Dlaczego wobec tego widzimy w Pięćdziesiątnicy nie umniejszenie, ale przeciwnie — nasycenie Kościoła pełnią ducha prorockiego? Według słów apostoła Piotra dokonało się to, o czym prorokował Joel. W czym leży istota obfitości prorockiego Ducha darowanego w Pięćdziesiątnicy, obfitości, którą nasycił się Kościół już nie Starego, ale Nowego Przymierza? Prorocki Duch, który urządza, porusza i napełnia tchnieniem Kościół Nowego Przymierza, jest oczekiwaniem „ósmego dnia", oczekiwaniem na przyjście Chrystusa i wskrzeszenie zmarłych, na sąd i życie Przyszłego Wieku. Właśnie do tego przyszłego Królestwa Duch Święty z wysokości prowadzi Kościół. Prorok Joel zapowiadał wylanie Ducha Świętego, odnosząc to wydarzenie do czasów ostatecznych; Kościół zanurzył się w tajemnicę Zstąpienia Ducha Świętego, wstąpił w ostateczny, eschatologiczny, zamykający eon. Przywdział ognistą szatę Ducha, która jest przygotowaniem na spotkanie Chrystusa. I wszystko w Kościele poczęło się napełniać i napełniło się blaskiem, który jest świtaniem przyszłego, nie zmierzchającego dnia. Napełnił się Kościół wewnętrznym poruszeniem i jego życie zasiliła niewyczerpana życionośna moc, która przenika i syci cały jego organizm, całe jego wzrastanie i rozkwit. Tak jak w drzewie jego forma i rozwój życia są zdeterminowane jego wewnętrznym dążeniem ku światłu płynącemu z góry, wydobywającemu go z ciemności, w jaką zostało rzucone ziarno i dźwigającemu go w górę, ku niebu, tak i Kościół skierował się całym swoim życiem ku światłu Przyszłego Wieku i Królestwu Niebieskiemu. Ta zaś moc, która całemu światu udziela jakby nowego istnienia, jest już działającą mocą przemienienia, autentycznym i pewnym zaczynem życia Przyszłego Wieku, zanurzonym w świat niczym drożdże w ciasto (...)

Kościół otrzymał swą jedność w rozdzieleniu ognistych języków. Jedność ta została mu ofiarowana jako coś trwałego, ale jednocześnie wszystko do tej jedności zostało wezwane. Kościół jest w swej istocie jeden i nierozerwalny, tak jak jedna w istocie i nierozdzielna jest sama Trójca Święta. Równocześnie jednak jedność Kościoła jest powołaniem, wysiłkiem, drogą, po której kroczy ku chwale Przyszłego Królestwa. Jedność będąca naturą Kościoła jest drogocennym, nieskalanym naczyniem, które ochrania jego świętość. Świętość ta urzeczywistnia się tam, gdzie jedność Kościoła została zachowana w swej nienaruszalnej całości. Tak jak płyn może wypełnić tylko nie uszkodzone naczynie, tak i świętość może istnieć w swej pełnej postaci jedynie tam, gdzie jest zachowana nienaruszona jedność. Zburzenie tej jedności jest równoznaczne ze zburzeniem Bożego domu, przybytku uświęconego Boską obecnością. Każdy grzech dążący do rozbicia jedności Kościoła jest jednocześnie zamachem na jego świętość, a swe źródła ma w wiecznej ciemności. Każda herezja, każdy rozłam w łonie Kościoła jest zbezczeszczeniem obrazu Trójcy Świętej, obrazu, z którego rodzi się i żyje nierozerwalna jedność Kościoła i który jest w nim odciśnięty. Dlatego też wielki ciężar spoczywa na tych, którzy nie zabiegają gorliwie o tę jedność, nie miłują jej, albo — co jest nieskończenie gorsze — są jej wrogami. Jedność, integralność, zgromadzenie w jedno nie są wartościami organicznymi. Siła jedności kościelnej nie polega na samorzutnej jednolitości, ale na wielogłosowej harmonii, a rodzi się z nienaruszonej harmonii Trójcy Świętej.

W rozdzieleniu języków ognistych objawił się Duch Święty, który spoczął na głowie Matki Bożej i każdego z apostołów, na apostołach otaczających wieczernik, a także, jak można przypuszczać, na niewiastach, o których wspominają Dzieje Apostolskie. Zaś to wysławianie Boga, jakie zrodziło się niczym aromat z dotknięcia Boskiego ognia, nie było powstaniem jakiegoś nowego ogólnoludzkiego języka, ale wielogłosową harmonią mnogości języków, oczyszczonych i uświęconych przez ogień Ducha Świętego. Zachowana została cała rozmaitość darów zestrojonych w jedność. Pełnia wyraża się tu nie w jednakowości, ale w różnorodności. Znaczenie tej wielojęzyczności nie sprowadza się wyłącznie do jej pragmatyki. Dar języków był dla apostołów bez wątpienia narzędziem głoszenia Dobrej Nowiny, został im dany dla wypełnienia ich apostolskiej misji. Jednakże istota tego daru na tym się nie wyczerpuje. Pobłogosławienie każdego języka jest jednocześnie pobłogosławieniem każdego narodu, który go stworzył. Również tutaj została odbita pieczęć Trójcy Świętej, a samo to wydarzenie zostało uświęcone, jak wolno sądzić, nie tylko chwałą naszego, ale i Przyszłego Wieku, do którego prowadzi.



O. Grigorij Krug — ikona Pięćdziesiątnicy

Repr. Monika Dzieran

Zgodnie z tradycją cerkiewną, podczas Liturgii w noc paschalną Ewangelię czyta się w wielu językach. Zwyczaj ten świadczy o tym, że różnorodność darów przyczyniła się do zrodzenia wielu języków, została przyjęta i do końca uświęcona w Pięćdziesiątnicy, zaś ostatecznym uwieńczeniem tego daru będzie Pascha, która w swym najgłębszym znaczeniu jest obietnicą i oczekiwaniem Przyszłego Wieku.

Wielogłosowości, wielojęzyczności apostolskiego soboru w wieczerniku została objawiona pełnia Boskich darów napełniających świat. Nie tylko wieczernik, ale cały świat został jakby uniesiony tchnieniem Ducha. W tej różnorodności darów została określona i wyrażona z bezdyskusyjną oczywistością natura kościelnej jedności, wyznanie Kościoła, które — choć sformułowane dopiero na Soborze Nicejsko-Konstantynopolitańskim — zrodziło się, jak można powiedzieć, w dniu Pięćdziesiątnicy i rozbłysło Trójsłonecznym blaskiem tego święta. Trójsłonecznym dlatego, że w dniu tym Kościół przyoblekł się w Troistą chwałę, stał się w samej swej naturze odbiciem Trójcy Świętej. I tylko w świetle Trójcy może być zrozumiana jedność Kościoła. Symbol wiary określa ją jako jedność „soborową". W rozdzieleniu ognistych języków wszyscy zostali wezwani do jedności, by zgodnie wysławiać Ducha Świętego. Ta soborowa natura kościelnej jedności determinuje również samą strukturę Kościoła, jej apostolski ustrój, który zakłada nie jakieś pierwszeństwo najwyższej woli jednej osoby, ale harmonię wielości woli, zespolonych jednością Trójcy Świętej. Apostolskie dziedzictwo przekazane przez Chrystusa po Zmartwychwstaniu uzyskało swe ostateczne potwierdzenie w dniu Zstąpienia Ducha Świętego, kiedy zostało nasycone chwałą i pełnią energii duchowej.

Zasada hierarchii przekazana apostołom rozbłysła w Pięćdziesiątnicy wieczystą czystością. Władza apostolska została przedłużona przez akt nałożenia rąk apostolskich, później zaś biskupich. Tradycja ta jest zachowywana i przekazywana w Kościele jako nieprzerwane działanie, jako niewysychający żywy strumień.

W najstarszych przedstawieniach Wniebowstąpienie i Zstąpienie Ducha Świętego były wzajemnie ze sobą powiązane w jednym obrazie. W okresach późniejszych ta ikonografia święta, a raczej dwóch powiązanych w jedno świąt, nie była, jak się wydaje, kontynuowana. Być może dlatego, że ikona namalowana w ten sposób nie ma w pełni określonego miejsca w strukturze służby Bożej. Jednak jej sens, jej treść teologiczna nie utraciły swej wartości.

Jedność Matki Bożej i apostołów, zarówno we Wniebowstąpieniu jak i w Pięćdziesiątnicy, jest czymś niezmiennym, zaś końcowym, wieńczącym wydarzeniem w życiu Maryi i apostołów było Zaśnięcie Bogarodzicy. Tutaj właśnie jedność soboru Matki Bożej i apostołów została wyrażona ostatecznie i całkowicie. Przez swe Zaśnięcie Matka Boża zgromadziła apostołów ze wszystkich stron świata. Zostali oni przez Ducha Świętego przeniesieni do Jerozolimy i utworzyli wokół Maryi apostolski sobór. Wraz z mocami niebiańskimi i niewiastami spełniającymi apostolską posługę uformowali orszak pogrzebowy i ponieśli łoże z Jej ciałem na miejsce, w którym została pogrzebana. I tutaj więc wyraziła się ta sama bliskość, która wyjaśnia obecność Maryi wśród apostołów zarówno na Górze Oliwnej, jak i w wieczerniku wypełnionym w dniu Pięćdziesiątnicy ogniem i wichrem Ducha Świętego. W całym późniejszym życiu Kościoła trudno sobie wyobrazić, a lepiej — nie można sobie wyobrazić — jakiegokolwiek działania apostolskiego bez obecności i udziału Matki Bożej. Nie można również wyobrazić sobie bez Niej soborowości Kościoła oraz wszystkich jej przejawów w życiu, gdyż posługiwanie Maryi w Kościele jest wszechobejmujące. Matka Boża jako Królowa Nieba i Ziemi nie może pozostawać poza jakimkolwiek działaniem Kościoła, anielskim czy ludzkim, ani też żaden soborowy przejaw jego życia nie mógłby uzyskać pełni błogosławieństwa bez Matki Bożej. Dlatego także pełnia apostolskiego soboru zgromadzonego w wieczerniku w dniu Pięćdziesiątnicy, pełnia, która określiła apostolską naturę Kościoła, została urzeczywistniona nie bez udziału Matki Bożej. Z woli Ducha Świętego była Ona obecna i uczestniczyła w wydarzeniu Pięćdziesiątnicy, została uświęcona przez Jego przyjęcie w postaci ognistych języków i sama uświęciła to zdarzenie swoim w nim udziałem.

Przełożył
Roman Mazurkiewicz

W KRAJU

BIAŁYSTOK

1 maja br. w parafii pw. Wszystkich Świętych odbyła się konferencja duchowieństwa i pracowników dekanatu białostockiego. Konferencję poprzedziła św. Liturgia, którą odprawił i wygłosił ks. Mikołaj Słokotowicz wikariusz parafii św. Proroka Eliasza w Dojlidach. Konferencji przewodniczył dziekan, ks. dr Serafin Żeleźniakowicz. Wziął w niej również udział ks. arcybiskup Sawa.

Referat nt. „Praktyczne sposoby rozwoju tożsamości narodu Bożego" wygłosił ks. Michał Chomczyk z parafii św Mikołaja. Z koreferatami wystąpili ks Jerzy Boreczko i psalmista Bogdan Pura. Konferencja ta była przedłużeniem tematu jesiennej konferencji dekanalnej, której zadaniem było określenie metod mających wpłynąć na rozwój tożsamości wiernych w poszczególnych parafiach. Podczas omawianej konferencji podsumowano miniony okres działalności duszpasterskiej i stopień realizacji w poszczególnych parafiach wcześniej przyjętych ustaleń (np. nauczania języka cerkiewno-słowiańskiego, śpiewu, prowadzenie prelekcji i odczytów) W wyniku ożywionej dyskusji stwierdzono, że stopień realizacji wytycznych ubiegłorocznej konferencji jest niedostateczny. Potrzebna jest dalsza aktywna działalność w kierunku prezentacji wartości Kościoła prawosławnego zarówno w pracy z dziećmi, jak również w katechizacji dorosłych.

Podczas konferencji poruszono również inne bieżące problemy pracy duszpasterskiej.

CZARNA BIAŁOSTOCKA

W dniach 2—3 maja br. w nowo otwartej parafii pod wezwaniem Św. Niewiast Miro Niosących odbyły się uroczystości święta parafialnego. W nabożeństwie wzięło udział wielu wiernych przybyłych z okolicznych parafii. Św. Liturgię, w asyście siedmiu duchownych, odprawił ks. ihumen Miron (Chodakowski) z Supraśla. Kazanie na temat radości Zmartwychwstania Pańskiego wygłosił ks. prot. Mikołaj Słokotowicz.

ZABŁUDÓW

W dniach 2—3 maja br. w parafii pw. Zaśnięcia NMP odbyły się podniosłe uroczystości związane z dniem św. męczennika Gabriela. W ostatnich latach w uroczystościach tych bierze udział coraz więcej wiernych. Męczennik Gabriel został obrany patronem młodzieży w diecezji białostocko-gdańskiej.

W przeddzień święta zostało odprawione uroczyste całonocne czuwanie. Całą noc trwały nabożeństwa, odprawiano akafisty, śpiewano pieśni wielkanocne i inne. W całonocnej modlitwie oprócz wiernych i młodzieży z miejscowej parafii uczestniczyła również ok 120-osobowa grupa młodzieży przybyłej z pielgrzymką z parafii białostockich. Św. Liturgię odprawił ks. arcybiskup Sawa, podczas której udzielił również święceń kapłańskich diakonowi Eugeniuszowi Suszczowi. Podczas św. Liturgii śpiewały dwa chóry — miejscowej parafii i Duszpasterstwa Akademickiego z Białegostoku.

Świątynia parafialna w Zabłudowie została obecnie poddana kapitalnemu remontowi. Dobiegają końca prace złotnicze ikonostasu, zaawansowane są prace tynkarskie, wkrótce ma rozpocząć się wymiana dachu.

NA ŚWIECIE

BELGIA

8 marca w katedrze greckiej w Brukseli zebrali się wierni i duchowieństwo różnych narodowości i jurysdykcji, by wspólnie uczcić wielkie święto nazwane Triumfem Ortodoksji. Liturgię eucharystyczną celebrował metropolita Panteleimon, biskup diecezji Patriarchatu Ekumenicznego w Belgii. W swojej homilii podkreślił on konieczność przekraczania kulturowych barier oraz nieodzowność wzajemnego współdziałania na rzecz jedności prawosławia i wspólnego świadectwa wiary Metropolita Panteleimon z zadowoleniem podkreślił rosnącą współpracę między wspólnotami prawosławnymi w Belgii.

Liczba prawosławnych w tym kraju wynosi około 35 tysięcy. Są wśród nich Grecy, Rumuni, Rosjanie, Bułgarzy, Ukraińcy i Belgowie. Parafie są obsługiwane przez 45 duchownych. W 1985 roku Kościół prawosławny w Belgii został oficjalnie uznany przez państwo. Wtedy też powstała Komisja Prawosławna, której przewodniczy metropolita Panteleimon, jedyny biskup prawosławny rezydujący w tym kraju.

EGIPT

Nowym patriarchą aleksandryjskim i tym samym zwierzchnikiem Kościoła prawosławnego w Afryce został metropolita Kartaginy Parthenios. Jego poprzednikiem był, zmarły 10 lipca, patriarcha Mikołaj VI. Wybór patriarchy, którego uroczysta intronizacja odbyła się 8 marca, przebiegał w dwóch etapach. W wyniku głosowania, w którym uczestniczyło 351 wyborców należących do trzech kolegiów duchowieństwo, wierni pochodzenia greckiego, wierni pochodzenia arabskiego), wybrano trzech kandydatów. W drugim etapie ostatecznego wyboru patriarchy (spośród trzech zgłoszonych kandydatów) dokonali sami biskupi.

W swoim pierwszym wystąpieniu nowy patriarcha poprosił duchowieństwo i wiernych o pomoc w działaniach, jakie zamierza podjąć na rzecz odnowy powierzonego mu patriarchatu. Zobowiązał się równocześnie do kontynuowania dialogu teologicznego z innymi Kościołami chrześcijańskimi, do rozpoczęcia dialogu z islamem i do umocnienia więzi z lokalnymi Kościołami prawosławnymi.

W intronizacji wzięły udział delegacje wszystkich Kościołów prawosławnych z wyjątkiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Obecni byli również przedstawiciele patriarchy koptyjskiego Szenoudy III, papieża Jana Pawła II i prezydenta Egiptu Hosni Moubaraka.

Patriarcha Parthenios urodził się w Port Saidzie w 1919 roku. Studiował na fakultecie teologicznym w Halki (Turcja) i w Oxfordzie. Święcenia kapłańskie uzyskał w 1948 roku, w roku 1958 został wybrany na metropolitę Kartaginy. Siedziba tej diecezji znajduje się w Tripolisie, a swym zasięgiem obejmuje ona parafie Maroka, Algierii, Tunezji i Libii.

Nowy patriarcha jest dobrze znany w prawosławnym środowisku teologicznym. Uczestniczy w pracach Komitetu Centralnego ŚRK i międzynarodowej komisji do spraw dialogu teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym. Znany jest ze swej głębokiej pobożności, wiedzy i wybitnych zdolności duszpasterskich. Włada biegle językami: arabskim, francuskim, angielskim, włoskim i greckim.

Patriarchat Aleksandryjski liczy obecnie 350 tysięcy wiernych. Należą oni do diecezji: 4 w Egipcie, 2 w Afryce Płd., 1 w Libii, 1 w Zimbabwe, 1 w Zairze, 1 w Etiopii, 1 w Kamerunie i 1 w Kenii.

W samym Egipcie mieszka obecnie 3 tys Greków (w latach 60. było ich 300 tys.) i 15 tys. prawosławnych Arabów. Znaczny rozkwit przeżywa obecnie prawosławie w Afryce środkowej i wschodniej (w Kenii jest seminarium duchowne).

Obserwatorzy zgodnie podkreślają, że głównymi problemami, z którymi będzie się stykać nowy patriarcha, są: utrzymanie poprawnych stosunków z państwem muzułmańskim, dalsze zacieśnienie kontaktów z Koptyjskim Kościołem Prawosławnym (7 mln wiernych) oraz zorganizowanie na całym kontynencie pracy duszpasterskiej z licznymi wiernymi pochodzenia arabskiego, najczęściej imigrantami z Libanu.

FRANCJA

8 marca w Paryżu obchodzono uroczyście 1200 rocznicę II Soboru Nicejskiego (VII Soboru Powszechnego), który w 787 roku określił funkcje obrazu liturgicznego. Organizatorem kolokwium, które przebiegało pod hasłem „Wyznawać Chrystusa w świetle II Soboru Nicejskiego", było Prawosławne Bractwo Paryża. W spotkaniach uczestniczyło kilkaset osób. Z referatami wystąpili: przewodniczący Federacji Protestanckiej Francji pastor Jacques Maury, prowincjał dominikanów Paryża ojciec Jan René Bouchet oraz ojciec B. B. Bobrinskoy, profesor Instytutu Teologii Prawosławnej św. Sergiusza.

Ojciec J. R. Bouchet zastanawiał się, czy w Kościele katolickim można mówić o właściwym przyjęciu II Soboru Nicejskiego. Tradycyjnie już katolicy modlą się przed obrazami przedstawiającymi Ukrzyżowanie, Matkę Bożą i Święte Oblicze, ale w teologii obrazów nie nastąpiły żadne zmiany, które *„zmierzałyby w kierunku autentycznego przyjęcia II Soboru Nicejskiego i pedagogiki kultu obrazów"*.

Nie przeszkodziło to w pewnej spokojnej rewolucji, jaka dokonała się w tej dziedzinie: od jarmarcznych dewocjonaliów nastąpił zwrot w kierunku sztuki abstrakcyjnej (Chrystus przedstawiony w postaci nitki, święci bez twarzy), dzisiaj natomiast „odkrywa" się ikonę. Dopatrywać się w tym należy mody czy też prawdziwej potrzeby?

Zdaniem ojca Bouchet, chodzi tu o tajemnicę i duchową akceptację ikony. Wierni uznali ją i stwierdzili, że jest to obraz, który odpowiada ich wierze i modlitwie. Trzeba więc teraz, by duchowni i teologowie zrozumieli, że teologia ikony jest nieoczekiwaną aktualną rzeczywistością i podstawową potrzebą w naszym świecie, tak bardzo nasyconym obrazami i poszukującym sensu.

Ojciec B. Bobrinskoy przypomniał istotę dogmatu II Soboru Nicejskiego: *„Właśnie dlatego, że Słowo Boże niematerialne* (bezcielesne), *niezniszczalne, nieograniczone przyjęło formę ludzką, wcieliło się w naturę ludzką, ludzką materię, czy możemy je od tej chwili przedstawiać"*.

Istnieje ścisła współzależność między zewnętrznym obrazem, jedynym i prawdziwym obrazem Boga, który jest Chrystusem (...) i obrazem wewnętrznym w każdym z nas. Ta głęboka i niezbędna współzależność jest jedynym uzasadnieniem sztuki ikonograficznej: to sam Duch Święty objawia w sercu człowieka obraz Chrystusa, podobnie jak powoduje, że się roznosi błogosławione imię Jezusa i poprzez Niego niewysłowione imię Ojca.

GRECJA

Zwierzchnik Greckiego Kościoła Prawosławnego metropolita Aten Serafin, w swoim ostatnim posłaniu wypowiedział wojnę narkotykom. Wezwał do niej wszystkich wiernych. Encyklika została rozesłana do wszystkich cerkwi w kraju i opublikowana w całej prasie greckiej.

W posłaniu metropolita Serafin podkreśla, że „straszliwa plaga", jaką stanowią narkotyki, zrodziła się na bazie *„głębokiego kryzysu duchowego, który charakteryzuje naszą współczesną cywilizację. Przekształcenie pieniędzy i rozrywek w nowych idoli świata, wybitnie konsumpcyjne podejście do życia, spadek wartości duchowych, wszystko to w nieodwracalny sposób zubożyło stosunki międzyludzkie"*.

— Kto ponosi za to winę? — pyta arcybiskup Serafin i odpowiada — *„struktury społeczne i każdy z nas osobiście. Zwłaszcza my, starsi. Dokładaliśmy przecież tylu starań, by zbudować cywilizację oferującą wygody, przyjemności, cywilizację, która okazała się jakże zgubna dla ludzi. Powinniśmy więc przyznać się do śmiertelnego błędu i go naprawić. Musimy wskrzesić w młodej generacji ducha prawdziwego człowieczeństwa, ducha prawdziwej miłości, który przejawia się w poświęceniu na rzecz bliźniego, a nie w żądaniu praw i korzyści materialnych.*

(...) Was zaś, młodzi, zapraszam, byście poznali osobiście Tego, który was akceptuje, niezależnie od waszej przeszłości i który was kocha bezwarunkową miłością".

* * *

„Prawosławie jest zasadniczym elementem mojej egzystencji, który określa kierunek mego życia" — oświadczył minister Grecji Płn. Stelios Papathemelis w wywiadzie udzielonym dwutygodnikowi prawosławnemu „Ekklesiastiki Alitheia". Ta szczera deklaracja złożona przez członka partii PASOK w momencie, kiedy stosunki między Kościołem i państwem są bardzo napięte, została przyjęta z nie ukrywanym zaskoczeniem.

Opinię publiczną zdziwiło również stanowisko ministra wobec problemu wywłaszczenia dóbr kościelnych, który zaprząta w tej chwili uwagę całej opinii publicznej w Grecji. *„Niejednokrotnie już sygnalizowałem, nawet w wysokich kręgach rządowych, że robi się wokół tej sprawy dużo halasu o nic* — oświadczył S. Papathemelis. — *Państwo posiada 500 tys. ha ziemi leżącej odłogiem. Tak więc 35.600 ha gruntów Kościoła nie jest aż tak bardzo łakomym kąskiem, a poza tym nie widzę możliwości, żeby państwo mogło tę ziemię tak zagospodarować, by przynosiła dochody"*. Minister wyraził nadzieję, że decyzja ostatecznie przyjęta przez parlament będzie wynikiem porozumienia między dwiema zainteresowanymi stronami.

W wywiadzie poruszono również problem praw człowieka. Czy Grecja stoi na straży wolności przekonań religijnych? Nie, jeśli wierzyć wystąpieniu deputowanej holenderskiej na forum Parlamentu Europejskiego. Jej stanowisko opierało się na skargach wniesionych przez świadków Jehowy, którzy zostali w Grecji ukarani za *„krzewienie prozelityzmu"*. Zdaniem S. Papathemolisa, tego typu oskarżenie *„nie jest poważne"*. Aby zrozumieć znaczenie tej kary, należy zapoznać się z sytuacją, w jakiej ona zapadła: *„duża liczba naszych rodaków, mających skądinąd dobre intencje, pada ofiarami systematycznej propagandy sekty, która w miarę upływu czasu staje się coraz lepiej zorganizowana i dynamiczna"*. Wobec tego zagrożenia wierni prawosławni muszą zapoznać się z *„prawdą posłania Kościoła"*.

Minister Grecji Płn. poparł inicjatywę arcybiskupa Aten Serafina, dotyczącą zwołania międzynarodowej konferencji na temat chleba w świecie. S. Papathemelis, powołując się na sformułowanie rosyjskiego teologa Bierdiajewa (*„Jeśli walczysz o chleb dla twego bliźniego, problem staje się całkowicie duchowy"*), stwierdził, że *„Kościoły powinny wpajać swym wiernym pragnienie walki o sprawiedliwość i pokój Boży w świecie. Są one bowiem w stanie* — kontynuował minister — *zmobilizować znacznie więcej energii ludzkiej niż jakikolwiek inny organizm międzynarodowy"*.

* * *

12 marca rząd grecki przedstawił Izbie Deputowanych projekt ustawy zatytułowanej „Zarządzenie w sprawie dóbr kościelnych", który jest nową wersją pierwszego projektu złożonego w październiku 1985 roku.

Nowy projekt przewiduje, że całość majątku kościelnego przejdzie pod zarząd ODEP (organ zarządzający majątkiem kościelnym). Ten ostatni będzie kierowany przez radę administracyjną składającą się z siedmiu członków. Rząd bezpośrednio będzie wyznaczać czterech spośród nich.

Jeżeli projekt zostanie przyjęty, to przekazanie dóbr klasztornych do ODEP nastąpi w ciągu sześciu miesięcy, licząc od daty ogłoszenia ustawy. Projekt nie dotyczy tych dóbr kościelnych, które — choć znajdują się na terenie Grecji — stanowią własność innych patriarchatów. Data przekazania dóbr parafialnych nie została jeszcze ustalona.

Projekt ustawy przewiduje utworzenie rad parafialnych i episkopalnych, które byłyby odpowiedzialne za zarządzanie i wykorzystanie odpowiednich gruntów. W skład rady parafialnej weszliby: proboszcz, przedstawiciel diecezji, pracownik administracji państwowej oraz czterech wybranych laików, Rada episkopalna składałaby się z biskupa, lokalnego przedstawiciela urzędu skarbowego, funkcjonariusza państwowego i trzech laików wybranych przez rady parafialne arcybiskupstwa. Główny problem tkwi w tym, że sposoby wybierania czterech laików do rady parafialnej nie są jasno określone. Mogłoby to doprowadzić do sytuacji, że ziemia parafialna i diecezjalna wymknęłyby się spod kontroli Kościoła. Ten ostatni punkt wywołał największe oburzenie.

13 marca Synod Greckiego Kościoła Prawosławnego odrzucił projekt tej ustawy i oskarżył rząd o próbę wtrącania się do zarządzania Kościołem w sposób całkowicie sprzeczny z konstytucją. Taka próba jest bezprecedensowa w historii prawosławia — podkreśla się w arcybiskupstwie Aten.

W niedzielę 15 marca również duchowieństwo greckie ostro zaprotestowało przeciwko projektowi ustawy. W komunikacie adresowanym do władz greckich oskarżyło ono rząd o próby ingerencji w Kościele i oświadczyło, że żaden duchowny nie będzie przewodniczył radzie parafialnej zarządzanej przez ludzi sprzyjających rządowi.

Metropolita Kissamos Irenee w telegramie adresowanym do A. Papandreou przestrzega premiera rządu greckiego przed podejmowaniem pochopnych decyzji. *„Problem ten* — wyjaśnia metropolita — *dotyczy historycznej świadomości rządu greckiego. Dotyczy on zarówno Greków żyjących za granicą, jak i światowego prawosławia. Podejmuje pan wysiłki na rzecz pokoju na świecie, a problem ten grozi zaprószeniem ognia w naszym własnym domu i to w czasie, kiedy tak bardzo odczuwamy potrzebę jedności narodowej"*.

Napięcie wzrosło jeszcze bardziej, gdy 18 marca premier Grecji odmówił spotkania z członkami Synodu, tłumacząc to *„niezmiernie wypełnionym programem zajęć"*. Następnego dnia Synod na swym plenarnym posiedzeniu postanowił:

1) wystosować odwołanie do prezydenta Grecji,

2) nie uczestniczyć (na znak protestu) w obchodach święta narodowego,

3) przekazać ziemię klasztorną ubogim wieśniakom, a nie organizacjom podporządkowanym rządowi,

4) ujawnić poczynania rządowe patriarchatom i Kościołom autokefalicznym, a także ONZ i ŚRK, Watykanowi i Konferencji Kościołów Europejskich.

RFN

Telewizja zachodnioniemiecka w Baden-Baden zrealizowała serial poświęcony prawosławiu, zatytułowany „Wiara, która wstępuje do serca". Reżyser dziewięciu półgodzinnych odcinków W. O. Feisst współpracował z teologami greckimi G. Galitisem, G. Mantzaridisem i teologiem niemieckim P. Wiertzem.

Celem tego serialu było wprowadzenie telewidzów w religijny świat prawosławia. Zdjęcia do filmu wykonywano w Grecji, na św. Górze Athos, na Krecie i na innych wyspach greckich, na Cyprze, w Jerozolimie, w Genewie, RFN i we Francji. Turyści traktują najczęściej prawosławie w Grecji, gdzie nakręcono pierwszy odcinek, w kategoriach egzotyki. Film usiłuje pokazać, że pod tym, co intryguje bądź wywołuje uśmiech, ukryty jest bardzo głęboki sens. Gesty, ruchy, śpiew, ikony mają ogromne znaczenie w czasie celebracji św. Liturgii, w której uczestniczy każdy wierny.

Drugi odcinek powstał w Chambésy, w Centrum Prawosławnym Patriarchatu Ekumenicznego, w czasie jednego ze spotkań przygotowujących Sobór Prawosławny. Zapoznaje on telewidza z wielością i różnorodnością Kościołów prawosławnych. Trzecia część przedstawia życie mnichów i mniszek prawosławnych we Francji. Trzy kolejne odcinki filmu prezentują nabożeństwa liturgiczne celebrowane w miejscach, w których żył Chrystus. Niejako przy okazji widz dowiaduje się, że u prawosławnych materia nie jest przeciwstawiana duchowi i że ma ona również swój udział w sławieniu Boga, a Eucharystia jest uczestnictwem „tu i teraz" w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Siódmy odcinek prezentuje sylwetkę biskupa Kissamosa Irene'a, duchowego ojca i żywiciela bardzo biednej populacji tej wyspy, który w dużym stopniu przyczynił się do modernizacji i rozwoju rybołówstwa i rolnictwa, a także do emancypacji kobiet.

Kadry z uroczystej procesji w Grecji w dniu Zaśnięcia NMP były pretekstem do ukazania roli Marii w pobożności prawosławnych. Ostatni odcinek traktował o sakramentach. Całość filmu wyświetlano od grudnia do marca. W tym samym czasie trzej doradcy reżysera wydali książkę pod tym samym tytułem, która rozwija treść filmu, i pozwala tym, którzy tego pragną, pogłębić wiadomości o historii, teologii i duchowości Kościoła prawosławnego.

* * *

W dniach od 21 do 26 kwietnia 1987 roku w Regensbourgu odbyło się sympozjum poświęcone 1000-leciu chrztu Rusi. Organizatorem spotkania przebiegającego pod hasłem „1000 lat między Renem i Wołgą" był miejscowy Kościół katolicki. Z wykładami wystąpili: biskup Ufy Anatolij („Kult ikon"), prof. H. Schultz („Soborowość"), prof. Dimitrow („Góra Athos, Bułgaria, Rosja"), prof. Suttner („Filokalia").

W ostatnim dniu konferencji metropolita kijowski Filaret wygłosił odczyt na temat „Rosyjski Kościół prawosławny w historii i obecnie".

* * *

W ramach obchodów 1200 rocznicy VII Soboru Powszechnego Instytut Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Monachium zorganizował serię wykładów na temat „Ikona i wiara". Wystąpili z nimi profesorowie z sześciu różnych wydziałów tego Uniwersytetu. Uroczystego otwarcia cyklu wykładów dokonał metropolita RFN Augustyn.

SZWAJCARIA

W dniach od 25 do 31 marca w Instytucie Ekumenicznym w Bossey odbyło się zebranie prezydium i komitetu konsultacyjnego Konferencji Kościołów Europejskich. Oceniono decyzje ostatniego Zgromadzenia Generalnego tej organizacji i wyznaczono główne kierunki działalności na najbliższą przyszłość. Postanowiono, że w 1988 roku odbędzie się ogólnoeuropejski kongres na temat „Pokój i sprawiedliwość". Nowym przewodniczącym Konferencji Kościołów Europejskich został wybrany metropolita leningradzki Aleksiej Oprócz niego Kościoły prawosławne reprezentują w prezydium metropolita Szwajcarii Damaskinos i metropolita Transylwanii Antoni.

Pismo Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Wydawca: Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum". Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok ul. Próchniaka 2 (tel 281-32) Adres redakcji: 00-590 Warszawa, ul. I Armii Wojska Polskiego 3 (tel. 29-89-62). Adres administracji 00-513 ul. Madalińskiego 7 m. 5 (tel. 49-71-87) Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel 29-50-12). Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego": Eugeniusz Czykwin (Białystok, tel. 240-76). Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), ks. Jan Fiedorczuk, Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.

Warunki prenumeraty:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeraty w tych Oddziałach, — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietów wpłat" na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch",

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-20-1045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada — na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do końca lutego — na II kwartał — do końca maja — na III kwartał i II półrocze, — do końca sierpnia — na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., Łódź, zam. PL ISSN-0209-1437 Nr ind. 37978.

KRONIKA

„— ...wyjąwszy siedemset tysięcy naszych wyznawców, większość Polaków myśli o prawosławiu jak o religii obcej, nasypanej przez carat na naszą ziemię. A przecież nasza — tak Kościoła jak i dużej części Polski — zależność od Petersburga podczas rozbiorów to tylko krótki okres naszej historii. Polskie prawosławie sięga prastarych czasów, niedługo będziemy obchodzić 1100-lecie chrześcijaństwa Polski w obrządku wschodnim, przyniesionego przez świętych apostołów Cyryla i Metodego". — odpowiedział Metropolita Bazyli, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, na następującą uwagę reportera „Prawa i Życia" — *„— Przed moim przybyciem do Waszej Eminencji, jeden z kolegów spytał, całkiem serio, w jakim języku będziemy rozmawiać. Myślę, że to pytanie, zadane przecież przez człowieka wykształconego i w dobrej wierze — oddaje stan dość powszechnej nieświadomości na temat polskiego prawosławia".*

* * *

Z wypowiedzi arcybiskupa Sawy (Hrycuniaka) — ordynariusza prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej na ankietę PAP pod hasłem „Satysfakcje i rozczarowania": *„Społeczeństwo nasze jest nadal zróżnicowane, niestabilne w swoich postawach i poglądach. Szerzy się rozprężenie moralne w całym społeczeństwie i w rodzinach, ma miejsce zabijanie nienarodzonego życia, alkoholizm, nieuczciwość, nierzetelność i znieczulica. Często spotykamy się z brakiem ideowości i patriotyzmu".*

* * *

„Oporni unici", to tytuł tendencyjnego artykułu zamieszczonego w „Przeglądzie Katolickim" (nr 18/87). Autor przedstawia Kościół unicki na Podlasiu i Chełmszczyźnie w czasach zaboru carskiego. Szkoda, że nie ma w artykule choćby kilku zdań na temat metod wprowadzania Unii podporządkowującej Rzymowi Kościół prawosławny na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Oto dwa zdania wypowiedzi naocznego świadka posła Drewińskiego na Sejm w 1620 roku: *„Cerkwie w miastach i wsiach zamknięte, mienie cerkiewne zrabowane, księża wypędzeni. Bez spowiedzi i komunii świętej umierają ludzie...".* „Oporni unici" kończą się przed 1914 rokiem. Należałoby oczekiwać od autora dalszego ciągu dziejów Podlasia i Chełmszczyzny w tym kontekście. Ze swej strony podajemy kilka danych na ten temat. Dnia 1 VIII 1914 roku na Chełmszczyźnie i Podlasiu było 289 cerkwi, a na dzień 1 IX 1939 roku statystyki odnotowują zaledwie 51 cerkwi. Pozostałe zamieniono na kościoły rzymskokatolickie (siłą), albo zburzono i spalono. Burzenie cerkwi w 1938 roku odbywało się planowo i systematycznie pod nadzorem i ochroną polskiej policji państwowej. A przecież wyznawcy prawosławia byli obywatelami państwa polskiego.

* * *

Historycy polscy bardzo często przemilczają, a nawet negują fakt, że Władysław Jagiełło był prawosławnym. Dwa przykłady z brzegu. Włodzimierz Jarmolik („Mówią Wielki" 2/86) pisze, że Jagiełło był ochrzczony w Krakowie w 1386 roku. A przecież nie był on poganinem. Juliusz Bardach (profesor, specjalista od Litwy) w „Polityce" (19/87) oznajmia: *„W Krakowie 12 lutego 1386 r. przyjął chrzest Jagiełło z pozostałymi jeszcze trzema nieochrzczonymi braćmi".* Jak to byłoby możliwe, w tamtych czasach, aby dzieci prawosławnych rodziców (książę Olgierd i księżniczka Juliana) pozostawali poganami, tego profesor już nie wyjaśnia. Czy nie można napisać po prostu, że Jagiełło zmienił wyznanie prawosławne na rzymskokatolickie?

* * *

Patriarchat Moskiewski poinformował, że tematem II międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi będzie „Teologia i życie duchowe Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego". Obradom przewodniczyć będzie członek Synody Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego metropolita kijowski i halicki Filaret.

* * *

„Ksiądz Mikołaj Szebelan odgrywa pozytywną rolę w środowisku. (...) Szkoła i cerkiew żyją w zgodzie. (...) ...z ambony ksiądz popiera modernizację szkoły, w której trzeba poprawić warunki higieniczne i stworzyć zaplecze socjalno-bytowe. (...) Ksiądz odgrywa więc pozytywną rolę w środowisku przez swój autorytet moralny i religijny" — tak mówi o prawosławnym księdzu dyrektor szkoły w Siemianówce w reportażu pt. „Batiuszka" zamieszczonym w „Przeglądzie Tygodniowym".

* * *

Z metropolitą warszawskim i całej Polski Bazylim spotkał się w Ratuszu prezydent Warszawy Jerzy Bolesławski. Metropolita mówił o działalności duszpasterskiej wśród wiernych Kościoła prawosławnego i o pracy charytatywno-opiekuńczej. Przedstawił również plany inwestycyjne w tych dziedzinach. Jak wynika z komunikatu prasowego, prezydent przyrzekł udzielić pomocy w ich realizacji.

* * *

Fragment jednego z wydrukowanych listów od czytelników w „Rzeczywistości" po opublikowaniu artykułu „Narewka przez Boga zapomniana" szkalującego miejscową społeczność: *„Jak można pisać takie rzeczy, po co marnować papier, lepiej przerobić na toaletowy. I po co było tyle jechać? To co napisał red. Sikorski wystarczyło zamknąć oczy i pisać w Warszawie. Zawsze co ze wschodu to gorsze i dzikie".* Na to zareagował w jednym z artykułów wstępnych naczelny (Jerzy Pardus), tego tygodnika pisząc: *„Niestety, takich gmin jak Narewka jest znacznie więcej".* Swoiste to dziennikarstwo.

* * *

Wydarzeniem artystycznym w Tokio stały się występy Jerzego Maksymiuka (białostocczanina). Ten znakomity dyrygent czterokrotnie poprowadził Tokyo Metropolitan Symphony Orchestra. Grano utwory Mozarta, Rachmaninowa, Czajkowskiego. Koncerty publiczność przyjmowała owacyjnie.

* * *

Aktorzy z Teatru Dramatycznego w Grodnie występowali w sztuce Jurija Bondariewa pt. „Wybór" na scenie Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki w Białymstoku. Białostocki zespół Teatru Dramatycznego w połowie maja wyjechał na występy gościnne do Grodna. Polscy artyści pokazali między innymi „Drugie danie" Sławomira Mrożka.

* * *

Na łamach młodzieżowego tygodnika „Ogoniok" działacz kulturalny i laureat nagrody Lenina Siergiej Awierincew wypowiedział się za wznowieniem dzieł Władimira Sołowjowa. Ten filozof religii i poeta drugiej połowy XIX wieku był propagatorem konieczności zjednoczenia Kościołów prawosławnego i katolickiego.

„Ogoniok" z drugorzędnego i mało poczytnego czasopisma przekształcił się w ciągu sześciu miesięcy w jeden z najbardziej interesujących tytułów w prasie radzieckiej. Redaktorem naczelnym jest obecnie 50-letni Witalij Koroticz, lekarz i poeta, były sekretarz Związku Pisarzy ZSRR.

* * *

„Dzieci Arbatu" to tytuł wzbudzającej sensację powieści Anatolija Rybakowa, której druk rozpoczął mało znany miesięcznik „Drużba Narodów". Powieść, w dużej mierze autobiograficzna, dotycząca czasów stalinowskich została napisana 20 lat temu. Przez 20 lat Rybakow odrzucał oferty opublikowania jej na Zachodzie, mimo zawodu, jakie sprawiało mu wielokrotne odrzucanie książki przez władze radzieckie. *„Mój naród i mój kraj —* powiedział pisarz *— potrzebują tej powieści. Musi być wydana w kraju, zanim ukaże się za granicą".*

* * *

Aleksander Samsonow, radziecki historyk i członek Akademii Nauk, opublikował artykuł, w którym podważył dotychczasowe opinie o Stalinie jako wybitnym dowódcy wojskowym. Wśród błędów popełnionych przez Stalina wylicza uparte odrzucanie wiadomości o zbliżającym się ataku niemieckim na ZSRR, a także samo prowadzenie wojny. Historyk przypomina, że wielu żołnierzy Armii Czerwonej, którzy dostali się do niewoli, a potem uciekli, aby się przyłączyć do wojsk radzieckich, uwięziono albo rozstrzelano.

* * *

Władimir Gubariew, dziennikarz „Prawdy", napisał sztukę na temat Czernobyla pt. „Sarkofag". Niedawno odbyła się jej premiera na wiedeńskiej scenie Volkstheater. Następne premiery przygotowywane są w Wielkiej Brytanii, Japonii i Republice Federalnej Niemiec.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. KS. PIOTR ŁOPATKO

Zmarł ks. mitrat Piotr Łopatko, emerytowany członek kleru katedry św. Mikołaja w Białymstoku i były dziekan Okręgu Białostockiego.

Ks. Piotr Łopatko urodził się 22 lipca 1909 roku w Łunińcu, pow. Pińsk, w pobożnej rodzinie maszynisty kolejowego. Rodzice, Maksym i Olga, wychowali syna w atmosferze religijności i przywiązania do prawosławia. Piotr ukończył w rodzinnym miasteczku szkołę powszechną, po czym podjął naukę w gimnazjum w Brześciu nad Bugiem. Wyróżniający się pracowitością i obowiązkowością, z dobrym wynikiem ukończył szkołę uzyskując w roku 1932 świadectwo dojrzałości.

Odtąd całe dorosłe życie poświęcił teologii i służbie kapłańskiej. Od dawna pielęgnujący w sobie pragnienie tej właśnie drogi życiowej podjął naukę w Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. 15 grudnia 1937 roku uzyskał dyplom magistra. 5 lutego 1939 roku w Wysocku poślubił Olgę Kopczew, towarzyszkę reszty życia, dzielącą z nim radości i smutki przez niemal 50 lat. W maju 1939 roku otrzymał z rąk arcybiskupa poleskiego Aleksandra święcenia diakońskie i kapłańskie, a wkrótce potem objął probostwo w niewielkiej parafii w Parochońsku. Burzliwe lata wojny były okresem ciężkiej próby dla początkującego kapłana, podobnie jak brzemienne w skutki okazały się dla całego Kościoła prawosławnego.

W styczniu 1943 roku urodził mu się syn Mikołaj. Rok później dekretem arcybiskupa berlińskiego Serafina, ks. Piotr został przyjęty w skład kleru katedry św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. Ocalałe miasto i parafia przyjęły rodzinę ks. Piotra podobnie jak innych duchownych, udzielając dachu nad głową, lecz nie zapewniając utrzymania. W tymże roku wywieziony został na przymusowe roboty do Niemiec, doznając goryczy rozłąki z najbliższymi i bolesnego wyrwania ze środowiska cerkiewnego.

Nowy etap życia w latach powojennych upłynął na Białostocczyźnie, bliższej jego rodzinnym stronom. Dekretem arcybiskupa Tymoteusza (Szrettera) z 2 września 1957 roku ks. Piotr



Śp. ks. Piotr Łopatko

został mianowany katechetą szkół średnich w Białymstoku. W grudniu 1960 roku został wikariuszem katedry św. Mikołaja, a w trzy lata później — dziekanem okręgu białostockiego.

Władze kościelne i państwowe wysoko oceniły duszpasterską i obywatelską postawę ojca Piotra. W roku 1962 został odznaczony Złotym Krzyżem Napierśnym, w 1965 — protojerejskim, w 1972 — uchwałą Synodu Biskupów — palicą, a w 1976 r. — krzyżem z ozdobami oraz w kwietniu 1981 r. — prawem noszenia mitry. Uchwałą Rady Państwa z 11 lipca 1979 roku ks. Piotr Łopatko za całokształt pracy został uhonorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Jesienią 1981 roku z powodu pogarszającego się stanu zdrowia ks. Piotr Łopatko przeszedł na emeryturę, pozostając jednak nadetatowym członkiem kleru katedry św. Mikołaja w Białymstoku. Nadal prowadził katechizację i odprawiał nabożeństwa, służył wszechstronną radą i pomocą swym młodszym następcom. Coraz częściej chorujący, stopniowo usuwał się w cień, jakby przyzwyczajając współpracowników i wiernych do swej niechybnej nieobecności. Dnia 11 marca br. — po kilkudniowym pobycie w szpitalu — ks. mitrat zmarł, uprzednio przystępując do spowiedzi i Komunii Świętej.

Powyższe dane nie wyczerpują bogatego życiorysu śp. księdza mitrata. W pamięci najbliższych pozostaną liczne wspomnienia o nim jako o dobrym mężu i ojcu, stosownie do słów Apostoła „Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakże będzie się troszczył o Kościół Boży" (1 Tym 3, 5).

W pamięci współpracowników i wiernych na zawsze pozostaną jego rzadkie przymioty ducha: łagodne usposobienie, ustępliwość, skromność i pokora. Liczne przeciwności życiowe przyjmował bez szemrania, zadowalał się małym, rezygnował z wysokich aspiracji, zawsze widząc swoje miejsce nie na czele, lecz stosownie do własnego, niewygórowanego mniemania o sobie. Zawsze wolał doznać krzywdy, aniżeli komukolwiek ją sprawić, unikał osądzania, nie znosił pochlebstwa nade wszystko ceniąc prostolinijność i szczerość. Wierni odwzajemniali się mu miłością i szacunkiem, zawierzali osobiste rozterki i cenili w nim czułego i wnikliwego spowiednika. Emanująca z drobnej postaci dobroć przyciągała dzieci zarówno na prowadzone przez Niego lekcje religii, jak i do spowiedzi. Niewątpliwie był „wzorem dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości" (1 Tym 4, 12). Takim też pozostanie we wdzięcznej pamięci tych, którzy więcej cenią skromność przy wewnętrznym bogactwie niż hałaśliwą pustkę.

Pogrzeb śp. ks. Piotra Łopatki zgromadził kilkudziesięciu kapłanów i rzesze wiernych. Przez dwa dni poprzedzające pogrzeb duchowni na zmianę czytali przy trumnie Ewangelię i odprawiali panichidy. Trumnę pokryły niezliczone wiązanki kwiatów. W dniu pogrzebu św. Liturgię w intencji zmarłego oraz otpiewanije, w asyście licznego duchowieństwa, odprawił ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, ks. biskup Sawa. W swej pożegnalnej mowie przedstawił on drogę życiową ks. mitrata, jego ofiarną służbę Kościołowi i przykładną postawę. Jako „sługa dobry i wierny" przeżył on życie — powiedział mówca — najgodziwiej jak umiał, ustrzegł „depozytu wiary", „bieg ukończył... zniósł trudy... wykorzystał dzieło ewangelisty... spełnił swe posługiwanie" (2 Tym 4, 5—7).

Ciało śp. ks. mitrata Piotra Łopatki spoczęło na cmentarzu Wszystkich Świętych w Białymstoku.

ks. K. B.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna redakcjo

W nie autoryzowanej (z braku czasu) rozmowie ze mną pt. „Wierzę w rozsądek ludzi" (nr z dnia 16.11. 1986) znalazły się przekłamania. Oto fragment wydrukowanego tekstu, którego nie było na taśmie magnetofonowej (co miałem okazję sprawdzić po fakcie: *„W najbliższym czasie wyjeżdżam do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej na zaproszenie tamtejszego Komitetu Pokoju. Jest to wyróżnienie dla mnie za moją działalność pokojową".*

W pierwszym zdaniu zawarta jest nieprawda, drugie świadczyłoby o mojej megalomanii. Gdyby ten fragment był spisany z taśmy wiernie i autoryzowany, powinien brzmieć: *„W czerwcu gościła w Białymstoku delegacja Ogólnokoreańskiego Komitetu Pokoju. W najbliższym czasie wyjeżdżam do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej na zaproszenie tamtejszego Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą. Jest to dla mnie wielki dar losu".*

Poza innymi nieścisłościami drastyczny błąd znalazł się we fragmencie mojego wiersza, spisywanego przecież bezpośrednio z książki. Jeden wyraz sprawił, że całość można odczytać jako bełkot. Chodzi o błędnie zacytowany wers:

„Wszyscy będziemy czekać na swego markiza". Tekst wiersza powinien brzmieć:

„Balansuje nasz spławik na mrocznych
głębinach.
Wiem, że w godzinie słońca i w
miesiącu śniegu
nim czas wchłonie kotwicę i pozrywa
sznury

wszyscy będziemy czekać na swego
marlina.
Jeszcze niejasna linia ostatniego
brzegu
jeszcze jest złudny błękit w
przeoranych chmurach".

Każdy średnio oczytany obywatel skojarzy marlina ze zmaganiami „starego człowieka" Hemingwaya z symbolicznymi siłami przyrody. Użyty w tym miejscu wyraz „markiz" jest absurdem.

Proszę, o zamieszczenie powyższych sprostowań na Waszych łamach".

Krystyna Konecka
Białystok

Wokół „Ścierniska"

W związku z zamieszczeniem przed kilkoma miesiącami w „Tygodniku Podlaskim" mojej recenzji z książki Bazylego Pietruczuka pt. „Ściernisko", napłynęły do redakcji liczne głosy polemiczne. Niektórzy nasi czytelnicy podzielają opinię zawartą w recenzji, że książka jest cenną lekturą, gdyż stanowi nieliczny przypadek opisu wsi białostockiej w formie pamiętnikarskiej, a ponadto jej treść w dużym stopniu odzwierciedla minioną rzeczywistość. Inni czytelnicy mają mi za złe, że pozytywną oceną zachęciłem do kupna i czytania książki, która jest — ich zdaniem — „nic nie warta", a jej autor wyolbrzymia zjawiska marginalne oraz skrajności i na ich podstawie kreśli obraz jakoby codziennego życia wsi wschodniobiałostockiej.

Nie dysponujemy w tym numerze miejscem na zamieszczenie całej korespondencji, lecz dziękujemy za wszystkie listy i opinie w nich zawarte. Zamieszczamy jedynie fragmenty dwóch listów, z których jeden, jak mi się wydaje, zawiera racje wszystkich rozczarowanych oraz drugi — racje autora książki.

„Po przeczytaniu kilku pierwszych stron nie miałam chęci czytać dalej. Przebijało wyolbrzymianie i zmyślanie faktów, brutalności ludzkiej braku kultury i ciemnoty. Mnie to oburzało. Dlaczego autor tak szkaluje swój naród? Jestem w wieku autora i pochodzę ze wsi, a z powodu pochodzenia mojej mamy ze stron podbielskich miałam możność zapoznania się z kulturą i obyczajami ludności z tamtych stron. Według Pietruczuka były tam same ladacznice, złodzieje, ludzie zupełnie pozbawieni wartości moralnych, ludzie okrutni. Ja takich cech narodowych nie zaobserwowałam. Bywają ujemne zjawiska w postępowaniu poszczególnych osób dawniej i teraz, ale dawniej nie były one takie jak opisuje autor. Przez taką publikację autor przynosi dużą szkodę społeczeństwu, z którego się wywodzi (...) Że ludzie żyli biednie, to prawda. Ale, że byli źli to nieprawda. Mogły się zdarzać poszczególne, rzadkie przypadki ludzi złych, brutalnych, ale nie całe społeczeństwo. Teraz o wiele więcej jest egoizmu, niesprawiedliwości, brutalności oraz bezgranicznej chciwości. Teraz, w dobrobycie!

Na zakończenie chcę powiedzieć, że dziwi mnie i jednocześnie smuci, że autor książki „Ściernisko" postarał się przedstawić swój naród białoruski w jak najgorszym świetle. Ciekawi mnie, w jakim celu to zrobił?"

podpis: J.B.

„Każdy kto ma trochę serca i rozumu wie, że najlepiej jest pisać o sprawach dobrych, przyjemnych i wzniosłych. Ja też bardzo bym chciał pisać o tym, jak wszyscy mnie doglądali w miarę swych możliwości, jak dbali, abym miał chleb i chociaż łapcie. Tymczasem napisałem, że ta, która przyszła mnie wychowywać — chowała chleb nawet w pakuły, abym go nie zjadł, a ser, który wypadł z buzi jej dziecka — wdeptała, żebym nie podniósł. Albo, bez względu na stan zdrowia i nie pytamy o to, czy coś jadłem — pasłem krowy dziadka, który nie wyręczał mnie od tego obowiązku nawet w niedzielę, a nocleg oferował w oborze. Czyż mam to taić, aby nadal rosły pokolenia bezdusznych? Zdawałem sobie sprawę z „gromów", jakie posypią się na mnie za „ohydne kłamstwo", ponieważ nasi ludzie zawsze wolą być chwaleni, nawet niezasłużenie, niźli ganieni za niecne postępki. Nie mogłem jednak pozwolić sobie na luksus nawet dlatego, że i w obecnym świecie jeszcze panuje zło, znieczulica i pogarda w stosunkach międzyludzkich (...) Podejrzewa się mnie o przejaskrawienia i nieprawdę. Cóż, podobne są dole piszących pamiętniki, bo każdy je widzi po swojemu i każdy by to zrobił inaczej, tylko że nic nie robi. Można i tak, bo nawet mówi się, iż o zmarłych trzeba mówić dobrze, albo nie mówić nic. Ale grzesznik grzesznikiem zostaje i w moim przypadku już nie poskutkują żadne kajania".

Bazyli Pietruczuk

Nie myślę, aby autor „Ścierniska" szkalował swój naród. Opisuje bowiem świat ludzi bardzo biednych. Z treści książki wynika, że otrzymał od życia naukę, która nie pozwala mu patrzeć na przeszłość inaczej. To skrajne ubóstwo i nędza rodziły odruchy ludzkie, jakie przedstawił Pietruczuk. Bieda sama w sobie jest niemoralna, nie sprzyja więc kształtowaniu szlachetnych postaw.

E. M.

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO 20 VI — 19 VII

20 VI — 19 VII

20 VI Sb.	Ap. Rzym	3, 19—26
	Ew. Mat	7, 1—8
21 VI N.	Jutrz. Ew. Mk	16, 1—8
	Lit. Ap. Rzym.	2, 10—16
	Ew. Mat.	4, 18—23
22 VI Pn.	Ap. Rzym	7, 1—13
	Ew. Mat	9, 36—10, 8
23 VI Wt.	Ap. Rzym	7, 14—8, 2
	Ew. Mat	10, 9—15
24 VI Śr.	Ap. Rzym	8, 2—13
	Ew. Mat	10, 16—22
25 VI Czw.	Ap. Rzym	8, 22—27
	Ew. Mat	10, 23—31
26 VI Pt.	Ap. Rzym	9, 6—19
	Ew. Mat	10, 32—36
		11, 1
27 VI Sb.	Ap. Rzym	3, 28—4, 3
	Ew. Mat	7, 24—8, 4
28 VI N.	Jutrz. Ew. Mk	16, 9—20
	Lit. Ap. Rzym	5, 1—10
	Ap. Hebr	13, 17—21
	Ew. Mat	6, 22—23
	Ew. J	10, 9—16
29 VI Pn.	Ap. Rzym	9, 18—33
	Ew. Mat	11, 2—15
30 VI Wt.	Ap. Rzym	10, 11—11, 2
	Ew. Mat	11, 16—20
1 VII Śr.	Ap. Rzym	11, 2—12
	Ew. Mat	11, 20—26
2 VII Czw.	Ap. Rzym	11, 13—24
	Ew. Mat	11, 27—30
3 VII Pt.	Ap. Rzym	11, 25—36
	Ew. Mat	12, 1—8
4 VII Sb.	Ap. Rzym	6, 11—17
	Ew. Mat	8, 14—23
5 VII N.	Jutrz. Ew. Łk	24, 1—12
	Lit. Ap. Rzym	6, 18—23
	Ew. Mat	8, 5—13
6 VII Pn.	Jutrz. Ew. Łk	1, 39—49
		1, 56
	Lit. Ap. Filip	2, 5—11
	Ap. Rzym	12, 4—5
		12, 15—21
	Ew. Łk	10, 38—42
		11, 27—28
	Mat	12, 14—16
		12, 22—30
7 VII Wt.	Jutrz. Ew. Łk	1, 24—25
		57—68
		76
		80
	Lit. Ap. Rzym	13, 12—14, 4
	Ew. Łk	1, 5—25
		1, 57—68
		1, 76
		1, 80
8 VII Śr.	Ap. Rzym	15, 7—16
	Ew. Mat	12, 38—45
9 VII Czw.	Ap. Rzym	15, 17—29
	Ew. Mat	12, 46—13, 3
10 VII Pt.	Ap. Rzym	16, 1—16
	Ew. Mat	13, 4—9
11 VII Sb.	Ap. Rzym	8, 14—21
	Ew. Mat	9, 9—13
12 VII N.	Jutrz. Ew. Łk	24, 12—35
	Lit. Ap. Rzym	10,1—10
	Ap. II Kor	11, 21—12, 9
	Ew. Mat	8, 28—9, 1
	Ew. Mat	16, 13—19
13 VII Pn.	Ap. Rzym	16, 17—24
	Ew. Mat	13, 10—23
14 VII Wt.	Ap. I Kor	1, 1—9
	Ew. Mat	13, 24—30
15 VII Śr.	Ap. I Kor	2, 9—3, 8
	Ew. Mat	13, 31—36
16 VII Czw.	Ap. I Kor	3, 18—23
	Ew. Mat	13, 36—43
17 VII Pt.	Ap. I Kor	4, 5—8
	Ew. Mat	13, 44—54
18 VII Sb.	Ap. Rzym	9, 1—5
	Ew. Mat	9, 18—26
19 VII N.	Jutrz. Ew. Łk	24, 36—53
	Lit. Ap. Rzym	12, 6—14
	Ew. Mat	9, 1—8
20 VII Pn.	Ap. I Kor	5, 9—6, 11
	Ew. Mat	13, 54—58

O ŻYCIE ŚWIATA

Ks. Aleksander Schmemann

Właściwy chrzest zaczyna się od poświęcenia i pobłogosławienia wody. W religijnym doświadczeniu, w Biblii, w Cerkwi woda jest zawsze obrazem świata, jego, że się tak wyrazimy „prima materia", podstawowym elementem. Bez wody nie ma życia, a zatem będąc „zasadą życia" jest ona, tym samym, życiem. Wszelako będąc życiem jest ona także w upadłym świecie obrazem śmierci, jest tym strasznym żywiołem destrukcji, nad którym człowiek nie ma władzy. I wreszcie woda, jako coś oczyszczającego i odnawiającego jest środkiem, i stąd także obrazem i symbolem, oczyszczenia i odrodzenia. W Księdze Rodzaju stworzenie świata i życia przedstawione jest jako uwolnienie suchego lądu od wody, zwycięstwo Ducha Bożego „nad wodami", nad chaosem niebytu.

Właśnie z tą percepcją wody jako **ż y c i a**, jako śmierci i jako **n a r o d z e n i a n a n o w o** wiąże się jej zastosowanie w misterium chrztu. Stojąc wokół chrzcielnicy, uczestnicząc w pobłogosławieniu i poświęceniu wody, stajemy się świadkami aktu jej przygotowania do nowego życia, do nowego stworzenia. Pobłogosławienie bowiem wody oznacza, iż zdajemy sobie sprawę z tego, że reprezentuje ona „materię" świata daną nam w imię życia i w imię tego, byśmy uczestniczyli w życiu Bożym.

Ryt poświęcenia wody chrzcielnej zaczyna się od wysławiania Boga:

„Wielki jesteś, o Panie, i wspaniałe są Twoje dzieła.
Żaden język nie jest w stanie wysławić cudów, które sprawiasz.
Z dobrotliwości Twojej powołałeś do bytu to, co uprzednio nie istniało.
Podtrzymujesz, Panie, Twoją mocą stworzenie, a Twoją opatrznością zapewniasz w świecie ład".

I tak znów jesteśmy u **p o c z ą t k u**. Znów stajemy się świadkami stworzenia świata za sprawą miłości, mądrości i mocy Bożej, świadkami tego, że świat powołany był do bytu jako coś „bardzo dobrego". I znów stajemy się świadkami zbawienia i rekonstrukcji świata przez Chrystusa, podczas Jego zbawczego pojawienia się w świecie (...).

Na koniec stajemy się również świadkami tego, jak to objawione w Chrystusie **n o w e ż y c i e**, jak cały wszechświat znów darowany zostaje człowiekowi. Świat znów proklamowany zostaje Bożym darem dla człowieka, środkiem łączności z Bogiem... Woda chrzcielna jawi się nam jako „łaska odkupienia, odpuszczenia grzechów, uzdrowienia wszelkich słabości": „Albowiem wzywaliśmy Twoje imię, o Panie, imię to jest cudowne i budzi strach w przeciwnikach".

Z kolei przyniesiony zostaje olej radości i olejem tym, przy tryumfalnym śpiewie Alleluja, poświęcona zostaje woda i całe ciało kandydata do chrztu. Olej, tak jak woda, jest starożytnym religijnym symbolem. Symbolem światła, gdyż nim zaprawia się świeczniki, i stąd symbolem radości. Symbolem uzdrowienia, gdyż leczono nim chorych. Symbolem przymierza z Bogiem, albowiem pod koniec potopu Bóg zesłał Noemu gołębicę z gałązką oliwną na znak przebaczenia i pojednania. A przecież chrzest jest właśnie sakramentem uzdrowienia, przebaczenia i pojednania. Lecz teraz, przy poświęcaniu wody i ciała kandydata do chrztu, czynnik dominujący to radość — nie radość „naturalna", lecz radość z wysoka: ta, którą człowiek utracił odpadając od Boga, a która teraz schodzi z nieba, łączy nas z Nim.

I oto następuje centralny akt chrztu. Katechumena trzykrotnie zanurza się w wodzie: „w imię Ojca — Syna — i Ducha Świętego". Zanurzenie to apostoł Paweł określa mianem „chrztu w Chrystusowej śmierci" (zob. Rzym 6, 3). Chrystus zbawił nas Swoją dobrowolną śmiercią, Jego śmierć okazała się zwycięstwem nad śmiercią jako taką i otworzyła drogę do życia wiecznego. I ta właśnie Jego śmierć jako zwycięstwo nad światem i śmiercią, jako odnowienie samego naszego życia jest nam darowywana. Dlatego, będąc przyjęciem śmierci Chrystusowej, chrzest to coś podobnego do zmartwychwstania. A życie darowywane w chrzcielnicy jest nowym życiem, partycypacją w życiu zmartwychwstałego Pana:

„I tak przez chrzest zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierć.
Po to, by jak Chrystus powstał z martwych dzięki Chwale Ojca
Tak byśmy i my wkroczyli w nowe życie.
Jeżeli bowiem przez śmierć podobną do Jego śmierci zostaliśmy z Nim złączeni w jedno.
To tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie (...)
Jeśli bowiem umarliśmy z Chrystusem
Wierzymy, że również żyć z Nim będziemy.

(Rzym 6, 4—8)

Świat ten odrzucił Chrystusa, nie zechciał dojrzeć w Nim swego nowego życia. A ponieważ świat nie ma i mieć nie może żadnego innego życia poza życiem w Chrystusie, odrzucając i krzyżując Chrystusa, świat skazał samego siebie na śmierć. I bez względu na to, w której ze świeckich eschatologii pokładaliby ludzie swe nadzieje i czego by się spodziewali po „postępie" i dzięki postępowi mającemu nastać „rajowi na ziemi", nic nie przekreśli prostej prawdy zawartej w powiedzeniu Lwa Tołstoja: „Po głupim życiu przyjść musi głupia śmierć". Dlatego chrześcijanin to ktoś taki, kto wie, że jedyna prawdziwa realność jest w Chrystusie czy też, poprawniej się wyrażając, że jest nią Chrystus. W całej swej deklarowanej samowystarczalności świat i wszystko, co w nim bytuje, nie ma sensu, albowiem skazane jest na obumarcie. Wszystko kończy się, wszystko rozpływa się w śmierci, tej, jak wyraził się Dostojewski, „czarnej łaźni z pająkami". I tylko wtedy gdy dobrowolnie, tytułem naszego miłosnego odzewu na miłość Bożą wyrzekamy się „samowystarczalności" naszego życia i życia świata i jednocząc się z Chrystusem znajdujemy w Nim „drogę, prawdę i żywot", tylko wtedy świat i ziemskie życie poczynają nabierać sensu, ba, wstępuje w nie szczęście. Świat staje się wtedy naprawdę sakramentem Bożej obecności, miejscem, na którym rosnąć poczyna Królestwo Boże, zadatkiem życia wiecznego. Chrystus bowiem „powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć nie ma już nad Nim żadnej władzy" (Rzym 6, 9). O tyle, o ile Swoją śmiercią podeptał Chrystus śmierć fizyczną, nasza śmierć przestała podlegać śmierci w sensie odpadnięcia od Boga: „Dla mnie życiem jest Chrystus i śmierć jest mi zyskiem" (Fil 1, 21).

Bezpośrednio po chrzcie nowo ochrzczona osoba przyobleczona zostaje w **b i a ł ą s z a t ę**. Jest to szata króla, szata kapłana, szata proroka, ale nade wszystko jest to kolor przypominający tę Bożą chwałę, w którą człowiek przyobleczony był przy akcie stworzenia i którą utracił, gdy odpadł od Boga, stał się nagi i wstydzący się swej nagości. Lecz oto dawna chwała człowieka i jego królewskie dostojeństwo zostało mu zwrócone. Znów stał się kapłanem przynoszącym w ofierze żywot świata i tym samym przeobrażającym go w obcowanie z Bogiem. Odzyskał swoje powołanie proroka: to, by znać Bożą wolę i żyć z nią w zgodzie. Świat przestał być śmiercią człowieka i znów jest jego życiem.

cdn.

Przełożył A. K.

SOBÓR USPIEŃSKI W HELSINKACH

Andrzej Kempfi

Sobór Uspieński, zbudowany z czerwonej cegły i zaopatrzony w trzynaście cebulastych kopuł, jest z tytułu swego wyeksponowanego położenia jednym z pierwszych obiektów, jakie rzucają się w oczy podczas zbliżania się do Helsinek od strony morza. Piętrzy się on na skalistym przylądku Katajonokka i nietrudno odgadnąć, że jego budowa ściśle wiąże się ze statusem XIX-wiecznej Finlandii jako autonomicznego wielkiego księstwa zjednoczonego z carską Rosją. Jak słusznie podają przewodniki po Helsinkach, w żadnym z zachodnioeuropejskich krajów nie ma dziś prawosławnego domu Bożego, który robiłby tak imponujące wrażenie jak ta właśnie helsińska świątynia pod wezwaniem Zaśnięcia Matki Bożej.

Helsiński Sobór Uspieński stanął za panowania twórcy fińskiej autonomii pod rosyjskimi auspicjami cara Aleksandra II, którego pomnik do dzisiaj wznosi się na jednym z centralnych placów Helsinek i którego imieniem ochrzczona jest jedna z głównych arterii miasta.

Sobór zbudowano w roku 1868, a jego budowniczym był rosyjski architekt A. M. Gornostajew, w tym czasie wykonujący zamówienia petersburskiego Świątobliwego Synodu. Od zewnątrz świątynia przypomina starorosyjskie wiejskie drewniane cerkwie ściśle zintegrowane z otoczeniem, wśród którego były stawiane z lasami, polami, rzekami i jeziorami. Cerkwie, których czterospadowe pokrycia pozostawały w korelacji z samotnie stojącymi świerkami mającymi symbolizować duszę rosyjskiego ludu, z reguły były wąskie i wysokie. Bezpośrednim wzorem była XVII-wieczna cerkiew na obecnym przedmieściu Moskwy Kołomienskoje.

Wnętrze świątyni jest nacechowane prostotą i surowością; nawiązuje do wzorów bizantyjskiego krzyżokopułowego budownictwa sakralnego. Zwracają uwagę cztery masywne, wyciosane z granitu filary, a na sklepieniu centralnej kopuły widać polichromię imitującą gwiaździste niebo. Zgodnie z przyjętą w budownictwie cerkiewnym zasadą, ołtarz jest zwrócony ku wschodowi. Św. Jan z Damaszku objaśnia tradycję takiego budowania domów Bożych w ten sposób, że przecież właśnie na Wschodzie, w Edenie, zechciał Stwórca umieścić ziemski raj. Zatem, gdy modląc się, zwracamy się ku wschodowi, dajemy wyraz tęsknocie za tą czystością serca, którą mieszkańcy raju byli pierwotnie obdarzeni. A przy tym wschód to ta strona świata, ku której twarzą zwrócony był Chrystus w momencie Swojego Wniebowstąpienia i ku której wedle tego, co mówi Biblia, zwrócony też będzie w czasie swego drugiego przyjścia.

Ikonostas helsińskiego Uspieńskiego Soboru jest **trójjarusowy**: składają się nań trzy rzędy ikon. W pierwszym, najniższym **jarusie** są przedstawieni: św. Aleksander Newski, Zaśnięcie Matki Bożej, św. Włodzimierz Wielki, archanioł Michał, Chrystus Zbawiciel, Bogurodzica, archanioł Gabriel, św. Konstantyn Wielki, Narodzeznie Maryi Panny, św. Mikołaj Cudotwórca.

W drugim jarusie ikonostasu, ponad carskimi wrotami, znajduje się Ostatnia Wieczerza wzorowana na arcydziele Leonarda da Vinci z czterema ewangelistami oraz ich symbolami po bokach. Jarus trzeci i najwyższy mieści ikonę Chrystusa. Twórcą ikonostasu był petersburski artysta Szilcow i styl jego malowideł zdradza wpływy malarstwa włoskiego.



Sobór Uspieński w Helsinkach
Repr. Włodzimierz Wasyluk

Dalej wdzimy drogocenne ikony umieszczone w świątyni na **analojach** i w **kiotach.** Po prawej stronie są: ikona z wyobrażeniem Wszystkich Świętych i ich świąt w cerkiewnym kalendarzu, ikona Marii Panny „Kojącej Smutek" (Utoli moja pieczali), ikona Zaśnięcia Matki Bożej, pod której wezwaniem pozostaje cały dom Boży, ikona Ukrzyżowania, ikona męczennicy Barbary z kunsztowną ornamentacją, ikona św. Mikołaja. Po drugiej stronie wiszą ikony: św Jana Chrzciciela ze scenami z jego życia, św. Mikołaja, a nad nim Trójca Święta w postaci trzech aniołów u patriarchy Abrahama, Kazańska Matka Boża, złożenie Chrystusa do grobu, Matka Boża „Wszystkich Strapionych Radość", św. Serafin Sarowski, Tychwiańska Matka Boża.

Szczególnie ciekawy jest prestoł wykonany ze złota i srebra i przyozdobiony szlachetnymi kamieniami. Prestoł ten, podobnie jak i świeczniki wiszące pod ikonostasem, pochodzi z dawnego Walaamskiego Monasteru nad jeziorem Ładoga, monasteru wsławionego tym, że w roku 1792 jego mnisi, a wśród nich św. Herman, stali się pierwszymi apostołami Alaski.

Zachęcając Czytelników, by podczas pobytu w Helsinkach nie omieszkali odwiedzić Soboru Uspieńskiego, godzi się podkreślić, że wprawdzie Sobór ten podlega jurysdykji Fińskiej Prawosławnej Cerkwi, ale — inaczej niż w przeważającej większości prawosławnych domów Bożych Finlandii — nabożeństwa są w nim odprawiane nie po fińsku, a w języku cerkiewnosłowiańskim. Cerkiewnosłowiańskie święte Liturgie są tu sprawowane w każdą niedzielę i święta o godzinie 10.00 i w każdą sobotę oraz w wigilię świąt o godzinie 18.00 odbywają się „wsienoszcznyja bdienija". Świątynia ma nieduży, ale utalentowany chór, nawiązujący do śpiewów w Monasterze Walaamskim i do tradycji rosyjskiej muzyki cerkiewnej.

Nie miejsce tu, by szerzej pisać o prawosławnym życiu religijnym w mieście Helsinkach. Wspomnijmy tylko, że prawosławna społeczność Helsinek liczy kilka tysięcy osób, a jej życie koncentruje się głównie wokół cerkwi Świętej Trójcy stanowiącej okaz neoklasycystycznej architektury usytuowanej na terenie helsińskiej starówki. Poza tym na peryferiach miasta są dwie małe cerkwie podlegające jurysdykcji Moskiewskiego Patriarchatu: cerkiew Pokory Matki Bożej i cerkiew św. Mikołaja. Obie te cerkwie wnoszą swój wkład do rozwoju przyjacielskich kontaktów między Kościołem Prawosławnym Finlandii i Kościołem Prawosławnym w Związku Radzieckim.